LUCJAN ŻELIGOWSKI

GENERAŁ

MYŚLI

ŻOŁNIERZA-ROLNIKA

O NASZEM GOSPODARSTWIE

WILNO — 1932

SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

LUCJAN ŻELIGOWSKI
GENERAŁ

MYŚLI
ŻOŁNIERZA-ROLNIKA
O NASZEM GOSPODARSTWIE

WILNO — 1932
SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

ODBITO 3.000 EGZEMPLARZY
W DRUKARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO
WILNO - - - - - - KWIECIEŃ 1932

Nr. 191

Ziemia nasza winna nas
wyżywić i odziać.

(Z wiecznych Prawd Życia).

Nieśmiało decyduję się na wypowiedzenie swego zdania w sprawach gospodarczych. Jestem bardziej żołnierzem niż gospodarzem. Jeżeli to czynię to tylko dlatego, że każdy dowódca ma w sobie dużo cech wspólnych z rolnikiem. Ciągła troska o wyżywienie i zaopatrzenie oddziałów, ciągłe obcowanie z ludźmi i przyrodą, ciągłe dążenie do osiągnięcia zamierzonego celu, wreszcie, ciągłe przewidywania i kontakt z życiem, czynią ich natury pokrewnemi. Zwycięstwa i niepowodzenia, które odnoszą, jeszcze bardziej zbliżają ich psychiki do siebie, czyniąc odpornymi przed zbytniem teoretyzowaniem.

Wojsko i rolnictwo mają te wspólne cechy, że opierają się na masach ludzi. Badając życie kompanji, szwadronu lub baterji, możemy odgadnąć wartość całej organizacji wojskowej. Tak samo badając wieś łatwiej możemy zrozumieć zalety i wady całego systemu ekonomicznego.

Od dłuższego czasu obserwuję życie naszej wsi. Jest ona mi bliską i z tradycji, i z przeżyć żołnierskich, i z przekonania, że ona odegra najważniejszą rolę w życiu Państwa. Staram się jej dążenia gospodarcze porównać z wielkiemi linjami polityki ekonomicznej Państwa i w tem znaleźć odpowiedź na szereg zagadnień chwili obecnej.

Nie mam ambicji do wygłaszania nowych prawd ekonomicznych. To co mam zamiar powiedzieć—jest powszechnie znanem. Lecz właśnie dlatego, że niektóre prawdy są zanadto oklepane, warto je przypomnieć w chwili niebezpiecznego oderwania się od życia naszych teoryj ekonomicznych.

Pisząc te uwagi kieruję się przeświadczeniem:

1) Że kryzys światowy nietylko się nie kończy, lecz dopiero się rozpoczyna. Że przyczyny, które go spowodowały, nietylko nie są usunięte, lecz liczba ich zwiększa się stale. Wszystko raczej mówi za tem, że sytuacja obecna w niedługim czasie będzie uważaną za wstęp do rzeczywistego kryzysu, który, czy to w postaci wielkich zaburzeń politycznych, czy w zachwianiu wartości złota, czy w przebudowie całej Europy, znajdzie swoje rozwiązanie.

2) Jestem również przeświadczony, że nasze trudności gospodarcze tylko w nieznacznej mierze są skutkiem światowego kryzysu. W przeważnej zaś części są skutkiem błędnej polityki ekonomicznej w przeszłości.

3) Kryzys obecny, aczkolwiek w sposób nadzwyczaj bolesny dotknął nietylko szereg jednostek, lecz cały ustrój gospodarczy naszego kraju, nie może być źródłem naszego pesymizmu. — Raczej odwrotnie. Być może, że na czas przychodzi, by otworzyć nam oczy na własne błędy. Niewątpliwie, że musiał przyjść kiedykolwiek. Liepiej więc, że przychodzi wcześniej, zanim nie zabrnęliśmy w swych błędach zbyt daleko.

* * *

Ciężki stan rolnictwa jest dostatecznie znany. Wielkie zadłużenie, niskie ceny na produkta rolne, utrudnienia eksportowe i dezorganizacja rynku wewnętrznego — grożą bankructwem najbardziej kulturalnym gospodarstwom. Nędza i bezrobocie dotknęły szerokie warstwy rolnicze. Niezależnie od przyczyn, które wciągnęły rolnictwo do sytuacji, mającej w wielu wypadkach cechy beznadziejności, stan obecny dla takiego państwa, jakiem jest Polska, jest więcej niż niepokojącym.

Przyjęto wszystko tłumaczyć kryzysem światowym. To magiczne słowo „kryzys", jak kołysanka dla dzieci, ma nam wszystko wyjaśnić.

Lecz czy rzeczywiście wszystkiemu winien tylko kryzys światowy, a my jesteśmy jedynie niewinnemi skrzywdzonemi przez niego ofiarami? Myślę, że prócz światowego kryzysu, stan obecny zawdzięczamy również i naszym winom, o których nie chcemy wspominać.

W dziedzinie polityki rolniczej sądzę, że popełniliśmy cały szereg błędów, które w chwili obecnej o wiele więcej, niż kryzys światowy nas przygniatają.

Kryzys światowy. — Wiemy skąd pochodzi.

Rozrost techniki zmechanizował pracę — i miljony ludzi pozostały jej pozbawione. Uprzemysłowione państwa straciły rynki zbytu — wiele gałęzi przemysłu przestało się opłacać. W rezultacie musiano zamknąć fabryki i pogasić piece, wielokrotnie zwiększając armję bezrobotnych. — Tak w lapidarnem ujęciu wygląda kryzys światowy, który raczej mógłby być nazwany „kryzysem światowego przemysłu".

I wtedy, gdy się tak dzieje na całym świecie. Gdy kryzys dotknął przedewszystkiem kraje z rozwiniętym przemysłem — u nas się dzieje odwrotnie. U nas kryzys dotknął przedewszystkiem rolnictwo — i dotknął w sposób nadzwyczaj ostry i nieoczekiwany. Nie chodzi już o to, że rolnicy nie mają pieniędzy, że ceny na produkty rolne są niskie, że oprocentowanie pożyczek jest zbyt wysokie. Pracą i oszczędnością temu zawsze można zaradzić. — Chodzi o to, że rolnicy zaczynają tracić wiarę nietylko w swoje siły, lecz wiarę w naukę rolniczą — wiarę w konieczność podnoszenia kultury rolnej.

Gospodarstwa rzadziej bankrutują na skutek nieumiejętnego kierownictwa, bądź też dlatego, że część ziemi leżała odłogiem, lub nie robiono żadnych ulepszeń, a więc meljoracji, nie stosowano nawozów sztucznych, nie ulepszano hodowli zwierząt. Gospodarstwa przeważnie bankrutują w tych wypadkach, gdy stawiały kartę na kulturę rolną. Notujemy z przerażeniem nonsensowy fakt, że kultura rolna w Polsce nie stała się dźwignią gospodarstwa rolnego, lecz jej kulą u nogi. Gdzież należy szukać odpowiedzi, która nam wyjaśni przyczynę tej tragicznej prawdy? Szereg zawiłych teoretycznych tłumaczeń sedna sprawy nie wyjaśnia nam dostatecznie.

Może w pierwszych latach naszej państwowości nie byliśmy dostatecznie oszczędni i pracowici? Sądzę, że jeżeli chodzi o oszczędność, to historja zrobi nam zarzut. W szczególności w niektórych warstwach nie była ona naszą cnotą.

Zapatrzeni na bogactwa zachodu, a szczególnie na międzynarodowe miejskie ośrodki życia ludzkiego, czerpaliśmy

stamtąd kulturę zewnętrzną, zapominając, że dobrobyt krajów zachodniej Europy, a więc krajów skandynawskich, sąsiądującej z nami Czechosłowacji, a szczególnie Francji, jest przedewszystkiem oparty na największej oszczędności i wysokiej kulturze duchowej.

Celem usprawiedliwienia siebie przed sobą i przed innymi, wytworzyliśmy swoistą ideologję, która miała uzasadniać i naszą rozrzutność i gospodarczą lekkomyślność. Zaczęliśmy hołdować zasadzie, że na przyszłe pokolenia należy przelać troskę ekonomicznej odbudowy naszego państwa, gdyż obecne pokolenie wykonało już swoją misję dziejową, wywalczając niepodległość. Ideologja ta uwidoczniła się i na naszych nowych budynkach i planach odbudowy i w lekkomyślnie zaciąganych pożyczkach, które mają spłacać przyszłe pokolenia. Życie nad stan, które charakteryzowało stopę życiową naszego państwa, jest u nas częstsze niż u innych narodów.

Lecz te wady nasze wrodzone i nabyte mniej dotyczą rolnictwa, a szczególnie wsi. Nasi wieśniacy, którzy mają cały szereg innych wad, nie są rozrzutni. Trzymają się oburącz ziemi i raczej można im zarzucić skąpstwo. Rozrzutność, jaka charakteryzowała niektóre jednostki wielkiej własności, nie może kompromitować całego większego i średniego rolnictwa, które odznaczało i odznacza fanatyczne przywiązanie i umiłowanie ziemi. W każdym razie, lekkomyślność kilkudziesięciu lub nawet kilkuset zdegenerowanych próżniaków nie mogła zaważyć na polityce ekonomicznej naszego państwa. — Conajwyżej mogła pozbawić winowajców ich majątku.

A może zbyt mała pracowitość rolnika stała się przyczyną naszych trudności gospodarczych? — Rolnicy mogliby na to odpowiedzieć wymową cyfr i faktów. Mając zniszczone po wojnie warsztaty pracy, zdołali produkcję rolną nietylko podnieść do norm przedwojennych, lecz znacznie je przekroczyć. Mieli nadzieję i ambicję zadziwić świat jeszcze nieznaną wydajnością polskiej ziemi. Stan obecny zatrzymał ich postęp. A więc cóż się stało? Skąd mógł powstać ten nonsens? — Czy w postępie kultury rolnej posunęliśmy się zadaleko? — Myślę, że nie, bo jeżeli rolnik dzielnic zachodnich może być

jeszcze oskarżonym o nadużywanie pojęcia „kultura”, to rolnik większej części naszego kraju wygląda raczej na męczennika niż na syna marnotrawnego.

Skąd powstała sytuacja, przy której opłaca się jedynie prymitywizm?—Gdzie tkwi źródło tego niebezpiecznego defetyzmu, którym oddycha całe nasze rolnictwo?—Czy mogły go spowodować brak oszczędności, lenistwo, lekkomyślność lub próżność tej lub innej warstwy społeczeństwa?

Sądzę, że nie. — Rolnicy w całej swej masie, nietylko nie zasługują na naganę, lecz mają wszelkie dane ku temu, żeby się stać wielką siłą ekonomiczną.

Utrata rynków zbytu na zboże, cukier i wytwory produkcji zwierzęcej, zdaniem naszych ekonomistów, spowodowała obecną katastrofę rolniczą. Trudno jednak w to uwierzyć, — bo czyż mogła polityka rolnicza wielkiego państwa opierać się na tak kruchych podstawach, jakie daje niepewny eksport do paru państw, zagrożonych kryzysem przemysłowym.

A więc widzimy, że ani kryzys światowy, ani brak oszczędności, ani mała wytwórczość, ani utrata rynków zagranicznych nie powinny były stać się przyczyną upadku naszego rolnictwa.

Ekonomiści wskazują cały szereg innych powodów. Wadliwa polityka kapitałowa, obciążenia fiskalne, protekcjonizm, nadmierna ingerencja państwa w życiu gospodarczem, zmniejszony obieg pieniężny, mały obrót zagraniczny i t. d. Być może, że każda z wymienionych przyczyn dotkliwie dała się nam we znaki. Dowodziłoby to, że w żadnej dziedzinie nie potrafiliśmy należycie zorganizować swojej gospodarki. Jednakże, najsłabszem miejscem tych teoretycznych rozważań jest, mojem zdaniem, to, że mówią one o szczegółach nie dotykając zasad.

WIEŚ

Polska jest państwem rolniczem. 70% ludności pracuje na roli. Na ogólną liczbę 3 miljony 262 tys. gospodarstw rolnych w Polsce, mamy 64% karłowatych, czyli takich, które posiadają 5 i mniej hektarów ziemi, 30% posiada 20 i mniej ha i tylko 3,3% gospodarstw posiada powyżej 20 ha.

A więc 64% gospodarstw wiejskich nie są w stanie, jak twierdzi doświadczenie, zaspokoić potrzeb swoich i rodziny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę niski stan naszej kultury rolnej, który sprawia, że i 20 hektarowe gospodarstwa są bardzo zbliżone, pod względem wydajności i skali życia, do gospodarstw karłowatych, to bez wielkiej omyłki możemy stwierdzić, że 94% ludności rolniczej jest objęta pojęciem wsi. Czyli, że z 32 mil. Polaków, przeszło 20 mil. łącznie ze służbą folwarczną stanowi naszą wieś.

Te cyfry wymownie nam wskazują, jak doniosłą rolę odegrywa wieś w życiu Państwa i narodu. Nietylko jest rezerwuarem materjału ludzkiego i daje najmocniejszych żołnierzy, lecz jest zbiornikiem rąk roboczych, największym producentem i konsumentem wartości gospodarczych. Wieś jest podstawą, na której się wznosi gmach Państwa.

Jednocześnie wiemy, jaką niestety odegrywała rolę w naszej historji. Jak zawsze była traktowaną po macoszemu, jak zawsze nie mieliśmy czasu i chęci głębiej dotknąć do jej istoty, jak się to mściło na naszej historji i jakim było hamulcem w rozwoju ducha i ideałów narodowych.

Mając to wszystko na względzie zrobiłem zestawienie życia gospodarczego jednej ze wsi naszych ziem wschodnich. Rozmyślnie nie omawiam innych dziedzin zbiorowego i indywidualnego życia wiejskiego. Nas interesują dzisiaj tylko kwestje gospodarcze, które obecnie są gruntem dynamiki życiowej.

Sądzę, że nie można mówić o gospodarce państwowej, bez dokładnego zbadania stanu obecnego wsi i odwrotnie.

Przypuszczam, że poniżej załączone zestawienia będą zawierać w szczegółach dużo błędów. Ludzie wiejscy nie lubią statystyk. Pamiętają, że one, jeżeli w ciągu długiej historji były prowadzone, to zwykle nie w celu ażeby ulżyć ich losowi. A więc niechętnie bywają szczerzy. Lecz nie o szczegóły chodzi. Chodzi o całokształt życia naszej wsi, który te zestawienia wyjaśniają.

Dla zapoznania się z tą gospodarką, biorę przeciętną wieś. Nazywa się Ażewicze i znajduje się w gminie Turgielskiej, powiatu Wileńsko-Trockiego. Wieś nie odczuwa głodu ziemi, gdyż na 221 mieszkańców płci obojej, posiada 360 ha ziemi, czyli więcej niż $1^1/_2$ ha na duszę. Jest położoną

o 28 klm. od Wilna i o 2 klm. od miasteczka Turgiele, dzięki czemu ma ułatwioną sprzedaż produktów rolnych. Bliskie sąsiedztwo kilku majątków daje jej możność zarabiać na dniówkach i odbija się dodatnio na podniesieniu kultury rolnej oraz na poziomie umysłowym mieszkańców. Ludzie są bardzo roztropni, pracowici i oszczędni. Pozbyli się już dawno różnych przesądów rolniczych i chciwie starają się stosować wszelkie ulepszenia w swoich gospodarstwach. Wszystkie te dane czynią z Ażewicz wieś do pewnego stopnia uprzywilejowaną w porównaniu z wsiami innemi.

Natomiast ziemia nie wszędzie jest dobrą. Wieś posiada dużo gruntów podmokłych, żwirkowatych pagórków i zakwaszone łąki. Nie jest skomasowaną i nie były tam przeprowadzane meljoracje. Na korzyść Ażewicz należy dodać, że na 42 gospodarstwa jest tylko 5 karłowatych, czyli takich, które posiadają mniej niż po 5 ha gruntu.

WIEŚ AŻEWICZE, GMINA TURGIELE, POW. WIL.-TROCKI.

I.

Stan faktyczny.

1. Ludzi płci obojej	221
2. Gospodarstw	40
W tem: 2 gospod. po 20 ha i więcej	
11 „ „ 10 „ „	
22 „ „ 5 „ „	
5 „ poniżej . . . 5 ha	
3. Ziemi ornej	240 ha
łąki	40 „
pastw. i nieuż.	60 „
lasu	15 „
4. Krów łącznie z 17 jałówkami	69 „
5. Koni łącznie z 5 źreb.	33
6. Świń	52
7. Owiec	20
8. Kur	265
9. Pszczół	4 ule
10. Drzew owocowych	82
Długi	**15.750 zł.**
Kasa Stefczyka	10.820 zł.
Bank Rolny	1.800 „
Prywatne	3.130 „

Wieś Ażewicze jest więc typową wsią w dobrym stylu dla naszych ziem wschodnich. Mówiąc o niej, wydaje mi się, że bez wielkiej pomyłki możemy mówić o przeciętnej wsi dużej części Polski. Mam wrażenie, że w Polsce więcej jest wsi w gorszych niż w lepszych warunkach.

Ażewiczanie są najbliższymi moimi sąsiadami. Od dłuższego czasu, obserwując ich życie i pracę, starałem się powiązać mrówczą pracę i perspektywy gospodarcze moich sąsiadów z wielkiemi linjami gospodarki naszego Państwa. Z pomocą jednego z jej mieszkańców, Józefa Michałowskiego zrobiłem szereg zestawień, które według mnie rzucają bardzo ciekawe światło na nasz stan gospodarczy.

WIEŚ AŻEWICZE, GMINA TURGIELE, POW. WIL.-TROCKI.

II.

Roczna produkcja i zarobki.

1. Zboże	692	q.
2. Kartofle	908	q.
3. Mleko	30.000	litr.
4. Świnie	3.450	klg.
5. Bydło	25	szt.
6. Kury	350	„
7. Owce	30	„
8. Wyroby domowe z lnu	350	mtr.
9. Zarobki w okolicznych majątkach wyniosły	3.536,—	zł.

Co możemy wywnioskować badając te dane?

1) Że wydajność ziemi jest bardzo niską. Składa się na to dużo przyczyn, z których najważniejszemi są warunki klimatyczne i glebowe, oraz brak meljoracyj. Wieś Wileńszczyzny tylko w bardzo urodzajne lata może obejść się bez kupionego zboża. Brak słońca, krótki okres wegetacyjny i podmokła gleba, są przyczyną złych urodzajów. Oprócz tego nieskomasowane grunta, długie i wąskie sznurki uprawnej ziemi stoją na przeszkodzie i lepszej uprawie roli i planowej gospodarce. Kiedy w województwach zachodnich zbiór żyta dochodzi do 17 kwintali z ha, wtedy w Wileńszczyźnie zaledwie do 5-ciu q., a bardzo i bardzo często znacznie niżej. Czy wieś sprzedaje zboże? Niestety, musi to robić i robi jesienią, kiedy ceny są najniższe, lecz kiedy najpo-

trzebniejsze są pieniądze na spłaty zobowiązań wszelkiego rodzaju. Już od Wielkiejnocy chleb trzeba zwykle kupować i pieniądze na to można uzyskać tylko wtedy, jeżeli uda się coś sprzedać z bydła lub trzody chlewnej. Lecz te możliwości znowu są ściśle związane z niedostatkiem zboża i meljorowanych pastwisk, gospodarstwo mleczne skutkiem tego nie może stać się podstawą gospodarki wiejskiej.

WIEŚ AŻEWICZE, GMINA TURGIELE, POW. WIL.-TROCKI.

III.

Spożycie wsi i wydatki osobiste na prowadzenie gospodarstwa.

1. Zboża spożywa się		692 q.
2. Kartofli „ „		908 q.
3. Mleka spożywa $^4/_5$, a resztę sprzedaje się	na	600 zł.
4. Mięsa spoż.		2.500 klg.
5. Innego mięsa		200 „
6. Wyroby domowe z lnu, konopi, owczyny, siano i koniczynę spożywa się bez sprzedaży.		

Wydatki gotówkowe.

7. Sól	za	988 zł.
8. Cukier	„	428 „
9. Nafta	„	595 „
10. **Ubranie**	„	**2.610** „
11. **Obuwie**	„	**2.770** „
12. Na kowala rocznie	„	650 „
13. Za młyn	„	628 „
14. Za sprzęty rolnicze	„	750 „
15. Na lekarza, książki, gazety	„	360 „
16. Oliwa, tytoń, śledzie, mydło, zapałki	„	300 „
17. Wesele, chrzciny, pogrzeby	„	830 „
18. Sądy, tytoń, wódka	„	770 „
19. Podatki gruntowe	„	1.278 „
20. Składki ogniowe	„	800 „
21. $^0/_0{}^0/_0$ rocznie	„	1.890 „

2) Że spożycie wsi jest niezmiernie niskie. Łączy się to ściśle z wydajnością ziemi. Głód i bieda są niestety stałymi gośćmi wsi dzielnic wschodnich. Chleb z domieszką miękiny (plewy) i kory drzewnej, lub życie zupełnie bez chleba, są częstemi zjawiskami zasypanych śniegiem naszych wsi.

Szczególnie małe jest spożycie cukru i mięsa. W państwach zachodnich spożycie cukru wynosi przeszło 30 klg. na jednego człowieka, w Polsce 12 klg., a wieś kresowa zaledwie $1\,{}^{1}/_{2}$ klg. To samo dzieje się i z mięsem w jeszcze więcej rażącej dysproporcji. Jak widzimy z przytoczonych danych, całego szeregu artykułów spożywczych, importowanych z zagranicy wieś nietylko nie spożywa, lecz prawdopodobnie nie domyśla się ich istnienia. Naogół biorąc, przemysł, a szczególnie handel zagraniczny jest zupełnie obcym na wsi. Wieś kupuje tylko produkcję krajową, lub obchodzi się najczęściej tem, co wyprodukuje sama. Sądzę, że na to zjawisko należy zwrócić uwagę naszych sfer przemysłowych.

WIEŚ AŻEWICZE, GMINA TURGIELE, POW. WIL.-TROCKI.

IV.

Spożycie i wydatki na jedną osobę.

1. Zboże	300	kg.
2. Kartofle	400	„
3. Mleko	136	lit.
4. Mięso	11	klg.
5. Sól	11	„
6. Cukier	1½	klg.
7. Nafta	4	lit.
8. **Ubranie**	**12,—**	zł.
9. **Obuwie**	**12,50**	„
10. Podatki gruntowe	5,78	„
11. % od pożyczek	8,50	„
12. Na kowala	3,—	„
13. Na młyn	3,—	„
14. Narzędzia rolnicze	3,40	„
15. Lekarz, gazety	1,60	„
16. Śledzie, mydło, zapałki	1,50	„
17. Wesele, chrzciny, pogrzeby	3,75	„
18. Sądy, tytoń, wódka	3,48	„
19. Składki ogniowe	3,61	„

Jest jednak jedna dziedzina handlu zagranicznego, która dotyka naszą wieś. I w sposób najwięcej rujnujący, przez dostarczenie jej odzienia i bielizny. Te materjały, sporządzone z cudzych surowców, stały się przekleństwem wsi i źródłem jej nędzy. I nietylko dlatego, że wypompowują,

zapomocą próżności kobiet, każdy wolny grosz w gospodarstwie, nietylko dlatego, że rujnują zdrową tradycję wyrobów domowych, lecz szczególnie dlatego, że pozbawiły wielkie obszary naszego kraju ich naturalnego rozwoju i warsztatów pracy, a przeto i celu gospodarczego. Jak widzimy, wydatek na ubranie i obuwie pochłania prawie cały zarobek naszej wsi, a nawet jest przyczyną jej zadłużenia. Wieś Ażewicze wydaje na to rocznie 5.380 zł. czyli po 24 zł. 50 gr. na głowę. Jest to pięciokrotnie więcej niż wynoszą wszystkie podatki państwowe i komunalne, i prawie tyle ile wynosi wydatek na cukier, sól i mięso razem wzięte. Sądzę, że w tem tkwi sekret zubożenia wsi. Tragizm tej sytuacji potęguje się tem, że wydane pieniądze już nie mogą wrócić z powrotem, gdyż wieś nie ma prawie nic do sprzedania.

Z kolei przechodzimy do omówienia bilansu pieniężnego naszej wsi. Pobieżne przejrzenie poszczególnych pozycyj wykazuje znaczny przerost wydatków nad dochodami, dochodzący do olbrzymiej kwoty 7.500 zł. w ciągu jednego roku. A więc każda dusza wydaje więcej niż produkuje i zarabia o 37 zł.

Powstaje pytanie, skąd wieś ma wziąć środki na zrównoważenie swego bilansu? Doświadczenie długiej historji uczy nas, że Kresy Wschodnie z wielkim wysiłkiem i to tylko w urodzajne lata produkują dostateczną ilość zboża dla wyżywienia ludzi i inwentarza, najczęściej zaś muszą kupować w innych dzielnicach państwa.

Pozostają zarobki, — lecz stają się one coraz trudnieisze, gdyż we wszystkich instytucjach, lasach, tartakach i innych zakładach przemysłowych i większych warsztatach rolnych roboty się znacznie zmniejszyły. Produkcja zwierzęca, a w szczególności tucz nierogacizny, który w wielu razach dostarczał wsi gotówkę, obecnie przynosi dotkliwe straty. Sprzedaż przychówku lub inwentarza żywego wobec niskich cen grozi całkowitem zniszczeniem hodowli. Prócz podatków gruntowych, które w innych warunkach nie byłyby zupełnie uciążliwe, wieśniaka cisną procenty od pożyczek. Trzeba kupić nafty i soli, posłać do młyna i okuć konia, a tu brakuje chleba, rwie się odzienie i obuwie, trzeba kupić szynę do wozu i zeszyty dla dzieci. Czy w tych warunkach może rolnik pomyśleć o kupnie lepszego nasienia, nawozów sztucznych lub najprymitywniej-

szej maszyny rolniczej? A cóż dopiero ma robić wieśniak, gdy potrzebuje lekarza lub medykamentów?—Z dobrodziejstw kas chorych, darmowego lekarza, opatrunku i szpitala korzystać może wieś nasza jedynie w wyjątkowych wypadkach.

Wieś Ażewicze ma długu 15.000 zł. Czyli jedna dusza jest obciążona długiem, wynoszącym 71 zł. Kto zna warunki wsi, ten dobrze wie, jaki to jest straszny ciężar dla niej. Należy dodać, że zadłużenie Ażewicz jest mniejsze niż innych wsi, gdyż one nie mają długu za komasację i meljoracje. Jak wielkim jest ten dług można sądzić z tego, że gdybyśmy sprzedali cały żywy inwentarz wsi, to nie można byłoby spłacić nawet połowy długu.

Długi zostały zaciągnięte z trzech powodów: na kupno ziemi, na kupno krów i koni, na wesela, posagi i budynki. W normalnych warunkach gospodarczych dług ten nie byłby zbyt uciążliwy, gdyż przeważnie został użyty na podniesienie gospodarstw. Natomiast w warunkach obecnych, przy których rolnictwo pełni podrzędną rolę w całokształtcie gospodarki państwowej, to nieduże zadłużenie stawia wieś w sytuację bez wyjścia i bez zmiany całego ustroju gospodarczego, dług ten trudno będzie wyegzekwować. A więc, kredyty rolne zamiast tego, by się stać pomocą i środkiem rozbudowy gospodarstw, stają się największym ich ciężarem. W życiu wsi spotkały się dwie teorje. Pierwsza głosiła, że dopływ kapitału jest koniecznym dla podniesienia rolnictwa, druga, że liberalizm celny winien być ewangelją postępowych narodów. Te dwie teorje stoczyły walkę na terenie wsi. Niestety, zwycięstwo jak i można było przewidzieć, odniosła druga teorja i dzięki temu kapitały, zamiast podnieść rolnictwo — zrujnowały je.

Nasi ekonomiści twierdzą, że w produkcji winny obowiązywać zasady teorji Dawida Ricardo. Uczony ten przed stu laty ustalił zasadę, że każdy naród powinien wytwarzać takie wartości, które wymagają zastosowania w danych warunkach najmniejszej ilości pracy i produkty swojej wytwórczości zamieniać z innemi narodami, postępującemi według tej samej zasady. Ciekaw jestem, coby powiedział Ricardo, gdyby zobaczył obecnie naszą wieś? — Jaką produkcję zaleciłby rozszerzyć, — jakby ocenił czas wsi, spędzany we śnie

przez oszczędność nafty?—W jaką gałęź produkcji zachęciłby ulokowanie pożyczonego kapitału? Przypuszczam, że przeraziłby się, widząc skutki swych myśli bezkrytycznie przejętych przez sfery gospodarcze naszego kraju.

Żeby zrównoważyć swój bilans gotówkowy, wieś winna pójść w jedynym możliwym w tych warunkach kierunku — zmuszoną jeszcze więcej oszczędzać, czyli jeszcze więcej odejmować sobie od ust.

Wyżywienie wsi już obecnie jest niedostateczne. Wydaje się, że wieś ma dostateczną ilość zboża i kartofli, lecz trzeba pamiętać, że 200 kg. zboża i 330 kg. ziemniaków, które przypadają na jednego człowieka we wsi Ażewicze, trzeba się podzielić z koniem, krową, trzodą chlewną. Szczególnie ta ostatnia pochłania dużo ziemniaków i zboża. Lecz oszczędzać nie można, gdyż to jest jedyna droga uzyskania potrzebnej gotówki. Przypuszczam, że hygjeniści nasi uznają, że dalsze zmniejszenie i pogorszenie odżywiania się wsi byłoby objawem wielce niepożądanym.

Na odcinku odzienia i obuwia obserwujemy obecnie znaczną oszczędność. Stało się to niemal automatycznie, gdyż wsi zabrakło pieniędzy. Ludzie na wsi zrozumieli, że było wielkim błędem kupowanie odzienia fabrycznego z bawełny, gdy można było je zrobić w domu i zaoszczędzić pieniądze na ciężkie czasy. Wielka szkoda, że zrozumieli to zapóźno, gdy już się znaleźli po uszy w długach, zniszczyli hodowlę owiec i zaprzestali uprawy lnu.

Dają się słyszeć skargi na nasze organizacje rolnicze, że zbyt teoretycznie, powierzchownie ślizgały się po powierzchni życia rolnika, że nie rozumiały, a w pewnych wypadkach nie chciały zrozumieć wsi. Powiadają, że nasi agronomowie dużo wiedzą, lecz mało umieją, że są zbyt obarczeni niepotrzebną teorją, natomiast stają bezradnie przed abecadłem życiowem, nie wiedząc, jak podejść do pracy na wsi.

Być może, że mamy zadużo dyplomowanych inżynierów, a zbyt mało ludzi wykształconych, którzy umieją własnoręcznie pracować na roli, nie unikają, a szukają wsi, nie wstydzą się razem z robotnikami narzucać mierzwę na wozy i być przykładem pracy rolniczej, która jeżeli jest dobrą ma taką samą wartość etyczną, jak praca w zakresie

nauki, sztuki, literatury. A jednak trudno oskarżać naszych młodych rolników, gdyż robią ile mogą, sumiennie stosując to, czego się nauczyli. Czy ich jest winą, że się wszystko nie udaje? Musimy stwierdzić, że nie. Nie jest ich winą, że nasze nauki ekonomiczne operują w dziedzinie suchych doktryn i teoryj, że oderwane są od rzeczywistości i podobne są do pięknego młyńskiego koła, które umocowane jest zawysoko i którego nie dotyka prąd życia.

Szczególnie ciężką jest zima, kiedy wieś w większej części Polski zamiera prawie na pół roku, ostrożnie i beznadziejnie zjadając te zapasy, które udało się nagromadzić latem i jesienią. Przy obecnym systemie gospodarczym, prawie w ciagu pół roku, praca ogranicza się poza omłotem zboża i przygotowaniem opału, do napojenia i podsunięcia paszy inwentarzowi. Czynności te wykonywane w ciągu długich jesiennych i zimowych miesięcy, przy akompanjamencie strachu, że zapasy się kończą i że nigdzie nic zarobić nie można, demoralizują nawet najwięcej odporne charaktery. Na scenę wkraczają wtedy tajne gorzelnie, brzydkie dancingi, karty, pesymistyczne rozważania i kiełkują radykalizmy społeczne. Szczytem marzeń staje się nadzieja dostania się do miasta i otrzymania tam zasiłku dla bezrobotnych. Wieś czuje się osamotnioną, nie kierowaną przez nikogo.

I przychodzą na myśl słowa Krasińskiego: „Nie może być szczęśliwości w domu, jeżeli jej niema w całej ojczyźnie“. Czyż można wątpić, że mówiąc tę głęboką prawdę, nie myślał o innej: „Nie może być szczęśliwości w państwie, jeżeli jej niema w życiu większej części ludności”.

Jednakże badając bliżej życie wsi, przychodzimy do wniosku, że stan obecnego bezrobocia i pesymizmu jest sztucznym i pochodzi stąd, że ziemia nie stała się u nas głównym motorem życia ekonomicznego. Z tego powodu, ludzie nie garną się lecz uciekają od niej, gdyż dotąd wszędzie mogli więcej zarabiać. Naród rolniczy nabiera stopniowo wstrętu do rolnictwa. Walczy z tem tylko wielkie zamiłowanie do ziemi i zdrowy instynkt człowieka z nią zrośniętego.

Tak w bardzo pobieżnem określeniu wygląda gospodarcze życie wsi. Nie bacząc na to, że w ciągu kilkunastu lat państwowość polska zrobiła duże postępy w dziedzinie

uświadomienia gospodarczego, stan obecny stał się katastrofalnym. Obserwujemy wielki pęd do pracy, do podnoszenia kultury rolnej. Ludzie zrozumieli, że nie ilość ziemi, a jakość i ilość włożonej pracy stanowi o rezultacie. Wieś ma dużo zdrowego rozsądku, wyrozumienia i cierpliwości. Instytucje rolnicze wniosły dużo życia i chęci do pracy, a jednak w rezultacie nic się nam nie udaje. Komasacja, meljoracje, nawozy, hodowla, żywienie, mleczarstwo, spółdzielczy zbyt, ulepszone metody uprawy roślin — nietylko nie przynoszą oczekiwanych korzyści, lecz często stają się źródłem katastrofy, gdyż przestały się rentować. Naszym pionierom postępu opadają ręce, gdyż nie mają co mówić, gdy za te zdobycze kultury, gminny sekwestrator licytuje ostatni inwentarz.

Oderwanie się całego życia państwowego od ideałów wsi i rażący brak przewidywań spowodował, że wieś niema przyszłości przed sobą. I trzeba się dziwić, że w tych warunkach zachowała ona moralność, pogodę ducha i wielką chęć do pracy. Byłoby największym błędem historycznym, jeżeliby rozbudowa ekonomiczna Państwa dokonywała się w dalszym ciągu bez uwględnienia interesów wsi.

W obecnym stanie wieś nie wykonuje tego zadania, które może, musi i chce wykonać. Zamiast tego poszliśmy drogą łatwych zarobków w mieście i przystosowaliśmy formy państwowe do rozrzutnego życia przemysłowców. Wieś i rolnictwo stało się przysłowiowym grochem przy drodze. Wyzyskiwał je i przemysł, i handel, i miasta, i nareszcie zagranica. Idąc tą drogą doszliśmy do bezradnego i beznadziejnego dylematu: „być albo nie być”.

Nie kryzys światowy lecz własne winy, popełnione przez bezprogramowość sfer rolniczych, które ulegle dały zmarnować taki typ gospodarki rolnej na kresach, który był podyktowany i przyrodą, i tradycją, i racją państwową.

LNIARSTWO

Jeszcze bardzo niedawno, bo po światowej wojnie, wieś używała prawie wyłącznie wyroby z własnego lnu i z własnej wełny. W każdym domu pracowały krosna i kołowrotki. Tylko bardzo zamożni ludzie mogli kupować tak zw. „kramne odzienie". Tradycja własnych wyrobów, dziedziczona z pokolenia na pokolenie jest głęboko wrośnięta w psychologji naszej wsi i stała się kultem domowym wiejskiej kobiety. W niektórych parafjach Oszmiańskiego powiatu jeszcze dotychczas istnieje zwyczaj, że panna młoda, idąc do ślubu, musi być ubraną w wyroby domowe. Jeszcze i dzisiaj one są oznaką oszczędności i powagi u solidnych i mocnych gospodarzy.

Niestety, w ciągu ostatnich 10 lat tkactwo podupadło. Przyczynił się do tego eksport lnu zagranicę. Zanim nie została produkcja lnu odbudowywaną w innych państwach, nasz len miał zapewnione rynki zbytu, gdyż wszystkie państwa swoje plany mobilizacyjne opierały na tkaninach lnianych, jako trwalszych od wszystkich innych.

Najprędzej jednakże lniarstwo zostało odbudowane w Sowietach i prawie że zupełnie rujnując nasz wywóz zagranicę. Nasze placówki zagraniczne, jak również i sfery kierownicze rolnictwa, ostatnie dowiedziały się o tem. I jako rezultat tej krótkowzrocznej polityki, nieoczekiwanie dla siebie straciliśmy nietylko rynki zagraniczne, lecz bezradnie stanęliśmy wobec zagłady całej wielkiej gałęzi przemysłu rolnego, która nietylko była podstawą rozwoju wsi północno-wschodniej, lecz była jednym z czynników obrony narodowej.

Tę erę idylli eksportowej zręcznie wykorzystał kapitał zagraniczny, potęgując eskport do Polski surowców włókienniczych, w postaci amerykańskiej bawełny, indyjskiej juty i australijskiej wełny. Walka nie była trudną. Przy naszej zadziwiającej bierności gospodarczej, bawełna opanowała wszystkie placówki handlowe i dostawy do instytucyj państwowych, a nawet dotarła do najbiedniejszych wsi. Nietylko wiejskie kobiety poczuły się zwolnionemi od obowiązku produkcji bielizny dla rodziny, lecz nawet Skarb Państwa

za inflacyjne marki sprzedał potężną i nowoczesną lniarską fabrykę Żyrardów i włożył olbrzymie sumy w odbudowę i rozbudowę przemysłu bawełnianego w Łodzi.

W tym okresie przemysłowcy bawełniani wykazali dużo zdumiewającege sprytu. Posługując się wszelkiemi sposobami przekonali czynniki urzędowe i społeczeństwo, że len jest i droższy i gorszy od bawełny i że wreszcie jego jest mało. Łatwo wmówiono, że tkaniny z naszego lnu są zbyt prymitywne i że tak elegancki naród jak Polacy nie może bez narażenia się na kompromitację wobec całego świata, ubierać się w lniane wyroby. Argumenty przemysłowców, którzy wykupili Żyrardów, były tak przekonywające, że niektórzy ówcześni czołowi działacze społeczni w niedługim czasie po sprzedaniu Żyrardowa obcokrajowcom, znalezli się u nich na służbie. Oprócz tego to był okres największego liberalizmu handlowego. Mogliśmy ponieść największe straty ekonomiczne, lecz nie mogliśmy znieść tego, ażeby nas posądzono o konserwatyzm handlowy. Kierownicze sfery rolnicze jak zawsze, wykazały w tej sprawie zupełną bierność i ignorancję.

W ten sposób została zmarnowana wielka gałęź przemysłu, opartego na własnym surowcu. Dodać należy, że w tym okresie Polska posiadała 125 tys. hekt. zasianego lnu i 14 mil. owiec. Byliśmy o jeden krok od tego, ażeby Polska, w pełnem tego słowa znaczeniu, stała się samowystarczalną. Niestety, nie potrafiliśmy tego zrobić.

Od tego czasu datuje się początek obiednienia naszej wsi. Obfitość, zdawało się niedrogich, barwnych towarów bawełnianych, wytrącała wieś z dawnych przyzwyczajeń i tradycyj. Istniały jeszcze jakie-takie oszczędności, istniała możliwość zarobku w okolicznych majątkach i miastach, istniały dobre ceny na produkta rolne, nareszcie istniała możliwość łatwej pożyczki w kasie Stefczyka. I wieś powoli zaczęła zapominać i o lnie, i o wyrobach domowych.

Wyroby bawełniane wywołały entuzjazm wiejskich elegantek. Były kolorowe, a razem z niemi wkraczała moda, umiejętnie lansowana przez sfery przemysłowo-handlowe. Rozpoczęła się niezdrowa rozrzutność wiejskich kobiet, które przestały rywalizować w wytwórczości płócien domowych, a natomiast każda chciała być jak najładniej ubraną w baweł-

niane szmaty. W Warszawie rozpoczęła się ta sama era od „bali perkalowych", patronowana przez doradcę finansowego p. Dewey'a, który kosztem błahych premij, wydawanych uszczęśliwionym stołecznym damom, ugruntowywał rynek polski dla amerykańskiej bawełny.

Żałować należy, że organizacje rolnicze, szczególnie ziem wschodnich, nie stanęły na wysokości zadania i nie nadały właściwego kierunku dla całokształtu gospodarki rolnej.

Zbyt uzależnione od subwencyj i wskazań centrali, pozbyły się i własnej inicjatywy i poczucia rzeczywistości. Przenosiły bezkrytycznie cudze — może najlepsze myśli na nieprzygotowany i niezbadany grunt. Tak było i z nawozami sztucznemi i z pożyczkami budowlanemi i z otwarciem mleczarń. Dążyły do tego ażeby coś zrobić, natomiast nie dbały o to jak zrobić. Dzięki tej przedziwnej i biurokratycznej pracy powstały mleczarnie bez krów i ludzi, którzy tą sprawą mogliby kierować, lecz i niefortunne zadłużenie, a co najgorsze to chaos w umysłach wsi i niewiara w zmysł organizacyjny władz rolniczych. Słowo „kultura", które zbyt często powtarzali stało się przeciwstawieniem zdrowego rozsądku.

Tak się rozpoczynał marazm gospodarczy i wsi, i całego rolnictwa, powodując największą anomalję w państwie rolniczem — bezrobocie rolne.

Mówiąc o ziemiach wschodnich, musimy pamiętać, że należą one do dużego lniarskiego rejonu północnej Europy, który obejmuje Łotwę, Estonję, Litwę i duży obszar Rosji. Z tego względu nasza północ ma wszelkie dane stać się najzasobniejszym w Polsce terenem przemysłowym, który będzie mógł konkurować ze Śląskiem, Małopolską i Poznańskiem. Rolnictwo naszej północy, oparte o te naturalne warunki otrzyma mocne podstawy dla szerokiego rozwoju, tylko wtedy można będzie myśleć o dalszym rozwoju gospodarstw, udoskonaleniu wyrobów domowych, o standaryzacji lnu i konopi, o pszczelnictwie, gospodarstwie mlecznem, hodowli drzew owocowych, międzyrzędowej uprawie zbóż, stosowaniu nawozów sztucznych i kupnie ulepszonych narzędzi rolniczych.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami zmarnowania wielu możliwości w dziedzinie podnoszenia kultury rolnej, nie dały one dobrych wyników, gdyż były tylko szczegółami na tle wadliwej zasady. I klimat, i gleba, i obyczaje nasze mówią i podkreślają na każdym kroku, że ziemia musi wyżywić i odziać człowieka. Jeżeli bezrobocie przemysłowe jest normalnym objawem przerostu uprzemysłowienia, to bezrobocie rolne w państwie o niewyzyskanych możliwościach produkcyjnych jest nonsensem, który mógł powstać tylko na tle fałszywej gospodarki.

Oprócz tego musimy pamiętać, że komasacja gruntów, w związku z przyrostem ludności, zanikiem emigracji i wzrostem ludności w miastach, nie zlikwiduje u nas karłowatych gospodarstw, które są plagą rolnictwa. I nic innego jak tylko produkcja surowców włókienniczych i ich przerób, może rozwiązać tę kwestję, gdyż jedynie ta produkcja zdolna jest zatrudnić całe rodziny drobnych rolników.

Uprawa lnu i przerób słomy lnianej na włókno, wymagają około 100 dni roboczych na hektar, czyli dwukrotnie więcej niż uprawa zbóż. Przerobienie plonu włókna z jednego hektara na przędzę i tkaninę pochłonie około 1.000 dni roboczych. Przy rozszerzeniu uprawy lnu i ugruntowaniu na mocnych podstawach przemysłu samodziałowego, cała ludność ziem wschodnich, zimą i latem miałaby robotę i jeszcze nie stałoby rąk, ażeby przerobić połowę produkcji lnu. Poza własnem ubraniem i bielizną oraz samodziałami na sprzedaż, wieś produkowałaby len, konopie i wełnę dla fabryk. Zniknęłoby bezrobocie, odłogi i nędza. Powstałaby wielka fabryka ręczna, powstałby drugi Menczester, który całej Polsce dałby bieliznę i ubranie. I ludzie ze zdumieniem będą wspominać czasy, kiedy Polska kupowała surowców włókienniczych zagranicą na kilkaset miljonów rocznie i kiedy dzięki temu spaczoną została cała treść własnego rolnictwa i własnego rynku i kiedy powstał niedołężny i fałszywy aforyzm, że ziemie wschodnie nie mają żadnej ekonomicznej przyszłości.

OBRONA

Dla naszego kraju jest kwestją niezmiernie ważną, jaką odporność ekonomiczną posiadać będzie nasze rolnictwo na wypadek wojny. Niechętnie poruszamy ten niepopularny temat. Niema na świecie narodu, któryby pragnął pokoju więcej niż Polska. I może właśnie dlatego musimy być więcej niż inni przygotowani do wojny, gdyż tylko nasza wszechstronna gotowość do obrony może powstrzymać naszych wojowniczych sąsiadów od agresywnych zamiarów.

Czy rolnictwo jest przygotowane do udzielenia maksimum pomocy obronnym wysiłkom narodu? Mam na myśli zaopatrzenie nietylko armji, lecz całego narodu, gdyż bez wątpienia, jak w wojnie światowej, tak też w wojnie przyszłej całe narody wezmą udział.

Jaki udział w przyszłej wojnie weźmie rolnictwo i do czego powinno być zawczasu przygotowane? Wykluczamy z dyskusji zagadnienia uzbrojenia i wyszkolenia, należą one bowiem do kompetencji wojskowego dowództwa. Na wypadek wojny rolnictwu zostanie powierzona niezwykle ważna dziedzina zaopatrzenia armji w wyżywienie, odzienie i środki lokomocji. Jak widzieliśmy na przykładzie wsi, kwestja wyżywienia nie jest niepokojącą. Przez udostępnienie użycia nawozów sztucznych kwestja wyżywienia zostanie rozwiązaną. Natomiast w kwestji lokomocji jest jeszcze dużo do zrobienia. Mówiąc o lokomocji mam na myśli zagadnienie materjałów pędnych, których produkcja jest scentralizowaną i uzależnioną od powodzenia eksploatacji ropy naftowej. W interesach obrony kraju i rolnictwa należy dążyć do maksymalnego zastępowania ropy, nafty i benzyny przez mieszanki spirytusowe. Jedynie tą drogą możemy zużyć nadmiar kartofli, produkowanych w tak dużej ilości w naszym kraju, posiadającym znaczne obszary gleb kartoflanych. Zagadnienie to stosunkowo łatwo może być rozwiązane drogą odbudowy zniszczonych przez wojnę gorzelni i wyzyskanie całkowitej zdolności produkcyjnej obecnie czynnych.

Natomiast bardzo niepokojącą z punktu widzenia naszej gotowości obronnej jest kwestja ubrania i bielizny. Nasza

produkcja surowców włókienniczych jest obecnie prawie nijaka, nie mamy dostosowanych do własnych surowców fakryk, nie mamy zorganizowanej wytwórczości wiejskich samodziałów, a co najgorsze, nie zdajemy nawet sprawy z grożących nam w tej dziedzinie braków.

Całe zapotrzebowanie naszego kraju pokrywają surowce obce, przywożone z zagranicy. Poza ogromnemi stratami, które przy tych operacjach handlowych ponosi rolnictwo i cały nasz kraj, sytuacja taka może się stać źródłem wielkiego niebezpieczeństwa w czasie wojny. Nasze długie granice, brak własnych kolonij i słabe zabezpieczenie naszej bazy morskiej — mogą spowodować odcięcie dowozu z zagranicy.

W czasie wojny w 1920 roku mieliśmy już przykłady, które nakazują wielką ostrożność. Czy możemy być pewni, że te międzynarodowe kapitały, które teraz tak wydatnie popierają import cudzych surowców do naszego kraju w odpowiedniej chwili nie uniemożliwią im dostępu do Polski?

Historja nas uczy, że przygotowywać się do wojny nigdy nie można zadużo, zazwyczaj jest odwrotnie. Jakże ważnem jest dla narodu, który znalazł się w obliczu grozy, jaką jest wojna, żeby już o niczem innem jak tylko o niej nie potrzebował myśleć, ponieważ wszystko jest na miejscu i nic mu nie brakuje. Otóż brak własnego ubrania i bielizny obronę naszego kraju może znacznie osłabić.

Trudno przewidzieć jaki będzie przebieg tej wojny. Pewnem jest tylko, że będzie ona jeszcze więcej zaciętą, więcej upartą, więcej bezwzględną niż wojny, któreśmy przeszli. Nic nie tracąc ze swych cech zasadniczych, wojna się przekształciła w stosowanie środków niszczących, które pozbawiły ją wszelkiej rycerskości i uczuć humanitarnych, zaostrzając i brutalizując walkę.

Lotnictwo, gazy trujące i czołgi wniosły zasadnicze zmiany w dziedzinie wojny. Już nietylko zniknęły z pola bitew piękne i proste linje i żywe czworoboki idące do ataku, znikać będą w przyszłości umocnione punkty w terenie, ażeby się nie stać pułapką dla swoich i celem dla nieprzyjaciela. Jeszcze bardziej, niż to było w wojnie światowej, operacje przeniosą się w teren. Niewielkie masy ludzi, wykonywując plan dowództwa, działać będą przeważnie nocą, —

a burze, deszcze, mgła i wszelka niepogoda będą ich najlepszymi sprzymierzeńcami.

Kwestja ubrania w tych warunkach nabierze doniosłego znaczenia. Hart ducha i ciała nowoczesnego żołnierza w znacznym stopniu zostanie uzależnionym od tego, czy jego ubranie będzie dostosowane do warunków klimatycznych i pozwoli mu obchodzić się bez krytych budynków.

Nietylko armja lecz i ludność cała będzie musiała przygotować się do zamieszkania pod gołem niebem. Ten los szczególnie spotkać może mieszkańców większych miast ośrodków fabrycznych i węzłów kolejowych. Kilka tysięcy bomb, załadowanych gazami i rzuconych przez lotnictwo, zmusi ludność wielotysięcznego miasta do opuszczenia swoich siedzib. Czyż trzeba wielkiego daru przewidywania, aby zrozumieć, jaką rolę w tym wypadku odegra wszelkiego rodzaju ubranie.

Z powiedzianego wyżej wynika, że nasze położenie geograficzne, klimatyczne, polityczne i militarne wymagają od nas, ażebyśmy byli samowystarczalni pod względem ubrania. Samowystarczalność włókiennicza wielokrotnie zwiększy naszą siłę obronną, natomiast stan obecny ją ogromnie osłabia.

Zabezpieczenie naszego kraju w potrzebną ilość wyrobów włókienniczych winno się odbywać przez przemysł ludowy czyli domowy, — przez chałupnictwo. Nie można tak poważnej sprawy oprzeć tylko na fabrykach, które mogą stanąć lub być zniszczone przez nieprzyjaciela. Samowystarczalność włókienniczą należy oprzeć na tkackiej tradycji naszego narodu, gdyż mamy do tego dostateczną ilość ziemi i czasu i środków. Fabryki tkackie można uruchomić i w czasie wojny, lecz zapóźno będzie wtedy myśleć o zwiększaniu ilości owiec i obsiewu lnu i organizacji przetwórczości domowej. Zorganizowanie przemysłu domowego ostatecznie uniezależni nas od drogich i niepewnych rynków zagranicznych, dając nam poczucie pewności i wiarę we własne siły.

Czyż trzeba mówić o tem, że przez należyte zorganizowanie samodziałowego przemysłu włókienniczego zostanie zdjęty ciężar z pleców dowództwa, administracji i organizacyj społecznych. Zamiast ciągłej troski o zaopatrzenie wojska

i ludności, dowództwo będzie mogło z łatwością przerzucać jednostki bojowe z miejsca na miejsce, gdyż operacje będą się odbywały, jakby w wielkiej fabryce chleba i ubrania. Nie wynędzniałe z głodu i chłodu postacie będą błagać o szmaty na ubranie, lecz zasobny i pracowity naród razem z wojskiem weźmie udział w obronie swej ziemi.

Wszystkie państwa dobrze zrozumiały doniosłość własnych surowców włókienniczych. Francja mimo to, że ma własne kolonje, w których produkuje bawełnę, napełnia magazyny mobilizacyjne tylko tkaninami z krajowego lnu. Niemcy, pamiętające doświadczenie ubiegłej wojny, specjalną opieką otaczają uprawę lnu, stosując przepisy ustawowe, wymagające dodatku do wszystkich wyrobów dla wojska 50% krajowego lnu. Rosja po rewolucji kilkakrotnie zwiększyła powierzchnię obsiewu lnu, mimo tego, że posiada na Kaukazie i Turkiestanie zwiększające się obszary pod uprawę bawełny.

Byłoby wielkim błędem, ażebyśmy, mając wszelkie warunki ku temu, nie stanęli w dziedzinie włókiennictwa na własnych nogach. Straciliśmy już dużo czasu, a więc nie można zwlekać. Trzeba myśleć nietylko o własnym losie, lecz i o losie przyszłych pokoleń. Być może, że błogosławić będą one kryzys obecny, który zmusi nas do zejścia z błędnej drogi. Dodać należy, że olej z siemienia lnianego jest najlepszem zabezpieczeniem przeciw iperytowi.

POLITYKA EKONOMICZNA

Tak z punktu widzenia wieśniaka i rolnika wygląda nasza gospodarka wiejska. Wydaje się ona nie przemyślaną, nie dostosowaną ani do charakteru rolniczego narodu, ani do bogactw zawartych w ziemi, ani też do epoki historycznej, w której żyjemy. Powstaje uczucie, że całe rolnictwo, a szczególnie wieś żyje jednem życiem, a gospodarka państwowa drugiem, że je nic nie łączy, a wszystko dzieli, że cały nasz system ekonomiczny zbudowany był nie na dokładnie zbadanym gruncie gospodarczym, a na cudzych gotowych wzorach, zabarwionych teorjami i ideałami przemysłu i wolnego handlu.

Lecz może to się wydaje tylko z punktu widzenia wsi, która nie ma większych perspektyw? Może nie może objąć całokształtu zagadnienia. Może interesy państwa i wsi są różne. Może tu zachodzi ten wypadek, kiedy interesy części muszą być poświęcone interesom całości? Może na upośledzeniu wsi zyskuje państwo. Może obecna gospodarka jest konieczną dla rozwoju najwyższych jego interesów.

Po pobieżnem zanalizowaniu życia wsi i kwestji odporności rolnictwa na wypadek wojny, przechodzę do omówienia szerszych linij polityki ekonomicznej, jeszcze raz podkreślając, że ta pobieżna analiza laika musi posiadać szereg błędów. Mówię o tem jak wygląda z wiejskiej zagrody gospodarka państwowa.

Polityka ekonomiczna państwa jest zwykle zawiłą i niezrozumiałą dla zwykłego śmiertelnika. Polityka kapitałów, polityka przemysłu i handlu, kwestje celne, liberalizm otwartych granic i protekcjonizm, i t. d.; — każda z tych dziedzin wymaga wielkiego doświadczenia i głębokich studjów, opartych na nauce. Nie wiem, czy zwykły śmiertelnik ma prawo zabierać głos w tych sprawach. Zachęcić go może do tego jedynie przeświadczenie, że wszystkie wielkie rzeczy i doniosłe zagadnienia są zwykle proste i zrozumiałe dla wszystkich. Największe historyczne wypadki stają się zrozumiałe nawet dla szarego tłumu. Wiemy też o tem, że najbardziej skomplikowana myśl staje się dojrzałą tylko wtedy, kiedy może być wypowiedzianą w kilku prostych słowach. Jedynie mając to wszystko na względzie, pozwoliłem sobie mówić o dziedzinie, którą nasi ekonomiści rezerwują wyłącznie dla siebie.

Długie doświadczenie uczy mnie, że sprawy gospodarcze na wszystkich szczeblach są proste i nieskomplikowane. Cechuje je konieczność oszczędności i jednolitego planu. Najwięcej zaś szkodzi im rozrzutność, nadmiar teoryj i nasz zwyczaj ciągłego wzorowania się na innych.

Po tych ogólnych uwagach przechodzę do omówienia sprawy.

Mówiąc o ekonomice mam zawsze na myśli wieś. Na zarzut, że skomplikowane ekonomiczne zjawiska w skali ogólno państwowej nie można omawiać z punktu widzenia

interesów wsi, odpowiem, że jest on niesłuszny, gdyż państwo, w którem rolnicy stanowią 70% ludności, musi być państwem rolniczem nietylko na papierze, lecz i w praktyce życiowej.

Jedną z największych potęg gospodarczych obecnego świata dotychczas był międzynarodowy handel. Któż nie docenia jego znaczenia u nas? Wszyscy wiemy, jaką rolę odegrał w historji Polski. Nikt nie może zaprzeczyć, że był on dotychczas w historji potężnym czynnikiem dobrobytu szeregu narodów i motorem postępu. A jednak z punktu widzenia naszego rolnika nasuwa się pytanie, czy w obecnym historycznym okresie handel zagraniczny jest tak bardzo korzystnym i potrzebnym dla naszego państwa, i czy wreszcie dał on nam tak wielkie korzyści, że gdyby przed 10 laty zostali pozbawieni jego wpływu, bylibyśmy mniej bogaci, mniej silni i mniej wpływowi jako naród i państwo? Sądzę, że nie. Handel zagraniczny, a więc eksport i import, forsowany nierzadko ze szkodą dla Skarbu Państwa, nie był dodatnim czynnikiem w naszem życiu gospodarczem. Nie wiem, czy przysporzył on nam środków materjalnych. Wydaje mi się, że importowaliśmy głównie produkty spożycia, natomiast dopłacaliśmy do eksportu środków produkcji. Dzięki jednostronnemu nastawieniu na handel została spaczoną nasza polityka ekonomiczna, w której element rolniczy zaczął odegrywać rolę drugorzędną. Łącznie z przemysłem, rozbudowanym za pożyczone pieniądze, handel zagraniczny ugruntował swój dobrobyt i swoje znaczenie w życiu państwowem na upośledzeniu rolnictwa. Dając błyskotliwe doraźne korzyści odwrócił naszą uwagę i energję, jako państwa rolniczego, w inną stronę.

Bez wątpienia przemysł i handel miałby o wiele więcej w sobie treści, gdyby nasze rolnictwo i nasz rynek wewnętrzny były, jak w niektórych państwach zachodniej Europy, solidnie zorganizowane. I by mogły one być dobrym dodatkiem do całokształtu gospodarki państwowej. Tragicznem dla nich było, że stały się jej ośrodkiem. I obecnie, gdy kończą swój żywot marnotrawny, możemy jedynie żałować, że nie racja państwowa, lecz cudza polityka i cudza wola, strącają je z ich piedestału. Dzięki nim nie doceniliśmy znaczenia swojego rolnictwa, pozbawiając je możności produkowania

surowców włókienniczych. Przez handel i przemysł zdezorganizowaliśmy własny rynek i dziś dopłacamy nietylko do wywożonego zboża i własnego cukru, węgla i żelaza, a nawet do jakiejś tandety, produkowanej w Łodzi i Białymstoku.

Przyszły historyk, badający nasze życie ekonomiczne, nie przyzna wielkiej racji budowniczym naszej gospodarki państwowej. Wtedy, kiedy żołnierze bronili granic i honoru Rzeczypospolitej, oni zakładali fundamenty życia ekonomicznego naszego kraju. Widzimy obecnie, że nie mogą być dumni ze swego dzieła. Nie mieli oni odczucia chwili dziejowej, oraz głębiej nie zbadali sił i środków własnej ziemi i własnego narodu. Cudze, może doskonalsze wzory, bezkrytycznie przyjęliśmy u siebie, czyż zatem można się dziwić, że spotkał nas zawód?

Cały świat ugina się pod brzemieniem bezrobocia. Na szczęście nasz przemysł jest jeszcze słabo rozwinięty i bezrobocie nie zagraża nam w takim stopniu, jak to ma miejsce w państwach uprzemysłowionych. U nas natomiast staje się groźnem bezrobocie wsi. Produkcja chleba powszedniego nie pochłania całej pracy rolnictwa. A ponieważ emigracja ustała i przemysł nie może zatrudnić większej ilości ludzi, jedynie wielkie reformy w polityce rolniczej mogą złemu zaradzić.

Ongiś zdawało się działaczom rolniczym, że trzeba przeprowadzić inny podział ziemi, zaspokoić tak zwany głód ziemi. Teraz o tem ludzie przestali myśleć.

Nie podział ziemi winien się stać najbliższym celem, lecz większa jej wydajność przez rozszerzenie produkcji na surowce włókiennicze.

Polska zajmuje obszar około 40.000.000 hektarów, z których mniej więcej połowa znajduje się pod uprawą polową. Doświadczenie szeregu ubiegłych lat mówi nam, że dla wyżywienia naszego kraju wystarczy przeznaczyć pod uprawę zbóż od 11 do 13 miljonów hektarów. Celem zastąpienia importowanej juty i bawełny musimy obsiać około 600.000 ha lnem i konopiami, a celem wyżywienia 10.000.000 owiec, które z nadwyżką pokryją nasze zapotrzebowanie wełny, wystarczy 1.000.000 hektarów pastwisk.

Zmniejszenie obszaru pod uprawę zbóż wywołała konieczność doskonalszej uprawy i zwiększenie zużycia nawozów, a produkcja lnu pochłonie nadmiar rąk roboczych wsi. Praca w fabrykach zostanie zapewnioną z chwilą, gdy one zaczną przerabiać własny surowiec na potrzeby własnego rynku.

Punkt ciężkości bezrobocia w przemyśle i handlu spoczywa w rolnictwie i z chwilą, gdy ono zostanie racjonalnie zorganizowane, bezrobocie w naszym przemyśle i handlu zniknie.

Wzorem dla nas mogą być Japonja i Chiny, gdzie ludzie mają kilkakrotnie mniej ziemi niż my. Żadne państwo, które stawiało kartę na rolnictwo, nie żałowało i nie żałuje tego, szczególnie jeżeli cały aparat państwowy jest odpowiednio do tego dostosowany.

Nasze bezrobocie jest jaskrawym przykładem skutków fałszywej polityki ekonomicznej. Skutkiem tego, że rolnictwo zostało zbagatelizowane na korzyść słabego przemysłu i handlu wszystkie zasoby i duchowe i materjalne naszego kraju zostały zużyte na galwanizowanie tych anemicznych bliźniąt, wyhodowanych na egzotycznych surowcach i iluzjach podboju rynków zagranicznych.

Z tego, co powiedziałem, wynika, że, zdaniem mojem, nasz cały system ekonomiczny jest z gruntu fałszywy, niedostosowany ani do charakteru i tradycyj narodu, ani do możliwości i zasobów naszej ziemi, ani nawet też do sytuacji ekonomicznej międzynarodowej.

Nasz system ekonomiczny jest nawskroś teoretycznym i oderwanym od życia, gdyż powstał na błędnych przesłankach, że jesteśmy bogaci, możemy wzorować się na uprzemysłowionych państwach, że nie ciężka praca na roli a przemysł i handel zagraniczny muszą się stać podstawą naszego bytu, i wreszcie, że nie my, a przyszłe pokolenia muszą płacić długi przez nas zaciągnięte.

Lecz co jest najgorsze, — oto staramy się przekonać siebie i innych, że wszystkiemu winien jest kryzys, który się niebawem skończy. Iluzja ta, którą się pocieszamy, przeszkadza nam na przeprowadzenie śmiałej i trzeźwej rewizji naszego życia gospodarczego. Od wypadku do wypadku reperujemy obecny system, lecz, niestety, to łatanie dziur i ratowanie poszczególnych fragmentów nic nam nie pomoże.

Musimy zawrócić ze złej drogi. Wiem, że ta operacja nie jest łatwą, gdyż zabrnęliśmy zbyt daleko.

Przedewszystkiem musimy na początku uznać swoje błędy ekonomiczne, gdyż bez tego niemożliwym jest ratunek. I gdy się to stanie, trzeba będzie rozpocząć pracę od początku. Będziemy musieli sobie i innym szczerze powiedzieć, że jesteśmy biednym narodem rolniczym, że chcemy płacić długi nieopatrznie zaciągnięte, że narazie zrezygnujemy z cudzych rynków, gdyż chcemy uporządkować rynek własny. Wwozić nic nie będziemy, wywozić to, co narazie będzie nam zbytecznem.

Rzecz oczywista, że wywoła to cały szereg komplikacyj. Zrobią alarm wierzyciele.

Mamy ekonomistów, ktorzy wiedzą, jak takie sprawy najlepiej można załatwić. Z wzorów zaczerpniętych z codziennego życia wiemy, że wierzyciele zwykle mają zaufanie do dłużników, przestających prowadzić rozrzutne życie. Tem gorzej będzie dla nich jeżeli będą rozumować inaczej.

Stracimy rynki dla naszego węgla, żelaza, nafty, cukru. Myślę, że się to nie stanie, gdyż odbiorcami naszymi są przeważnie kraje Skandynawskie, od których i tak bardzo mało przywozimy. Może nie sprzedamy cukru, lecz wydaje się, że operacje cukrowe są tak niekorzystne, a nawet krzywdzące dla naszego państwa, że może więcej zyskamy niż stracimy, jeżeli nasz cukier zostanie w kraju.

W związku z temi zmianami kupiectwo nasze być może poniesie straty. Lecz cóż znaczą straty 4% ludności wobec zysku 70% ludności. Należy zaznaczyć, że straty te będą względne i chwilowe, gdyż kupcy pozbawieni handlu zagranicznego, całą swoją energję skierują na rynek wewnętrzny, który da narazie zyski mniejsze, lecz trwalsze i pewniejsze. Drobne kupiectwo zawsze znajdzie zarobek w handlu wewnętrznym, a jeżeli odpadną wielcy kapitaliści, to czyż od tego poniesiemy jaką stratę?

Zmniejszy się obieg pieniężny i obrót zagraniczny. Narazimy się na miano konserwatystów ekonomicznych — ludzi nie posiadających kultury ekonomicznej. Wszystko to są rzeczy bardzo poważne, jednakże nie decydujące. Jeżeli zasada, którą przyjmujemy okaże się dobrą, to do niej nachylą się

wszystkie szczegóły, a ostatecznie, jeżeli niektóre połamią się, to cóż z tego?

Sądzę, że tych szczegółów będzie bardzo wiele, lecz jakże małemi wyglądać będą one wobec tego, że przestaniemy przywozić na $^1/_2$ miljarda surowców, które możemy produkować sami, przez co uzdrowimy naszą politykę finansową i w znacznym stopniu uniezależnimy się od obcej waluty. Rolnictwo otrzyma zadanie „wyżywić i odziać wszystkich obywateli". Mając tak wielkie zadanie będzie zmuszone rozwinąć największą energję i inicjatywę, przez co kultura rolna znów odzyska swój walor, a bezrobocie będzie musiało zniknąć. Zwiększona produkcja i zanik bezrobocia zwiększy spożycie, co pociągnie za sobą zorganizowanie rynku wewnętrznego; nasze rolnictwo stworzy wewnętrzne wartości obronne.

Lecz może kryzys przeminie, może znów uda się odzyskać obce rynki? Czy warto burzyć to, co się budowało z takim mozołem w ciągu ostatnich lat? — Wszak cały nasz system ekonomiczny został oparty na najlepszych wzorach kulturalnych narodów, czyż możemy zatem go się pozbywać? Cóż się stanie, gdy się okaże, że stan obecny był tylko przejściowym, a mury celne, któremi opasały się narody, nietylko się obniżą — lecz opadną zupełnie? Z chwilą, gdy powstaną stany zjednoczone Europy, i zamiast logicznego protekcjonalizmu zapanuje bezbrzeżny liberalizm otwartych granic, czyż wtedy my ze swojem rolnictwem i swoją samowystarczalnością nie będziemy wyglądać śmiesznie?

Tak, na całym świecie odbywają się wielkie przemiany ekonomiczne. Na zachodzie dogasa era przemysłowa. Na wschodzie, pod największym przymusem tworzy się eksperyment socjalny, będący naśladownictwem uprzemysłowienia kapitalistycznego. Pomijając to, że zaprzecza on składowi duchowemu człowieka, czyż może on nie zbankrutować, gdy idzie śladami tego, który ginie. Jesteśmy świadkami zachwiania się największych potęg finansowych, chwieje się wartość złota... Nie wiemy, jakie zmiany nastąpią w najbliższej przyszłości.

Rolnictwo jest twardą szkołą życia, praca na ziemi wymaga zamiłowania, spokoju ducha, skromnych wymagań życiowych. Lecz właśnie dlatego, że na całym świecie

chwieją się podstawy ekonomiczne, musimy się oprzeć o to, co jest wieczne i niezmienne. W tym kierunku musimy skierować cały genjusz i wysiłki naszego narodu.

Czy granice celne upadną? — Sądzę, że to jest nieuniknionem w przyszłości. Moment ten narody rolnicze muszą spotkać należycie zorganizowane, aby się stać ekonomicznie odpornemi na wypadek przywozu cudzych towarów. Ażeby się nie stać mierzwą dla bardziej pracowitych narodów, jak to o tem marzył znany niemiecki profesor Monzen.

Na przykładzie wsi widzieliśmy, że spożycie jej jest niedostateczne. Znajduje się bowiem na poziomie daleko niższym od spożycia szeregu narodów. Nasza wieś spożywa mięsa, cukru, tłuszczów, nafty, żelaza i opału nie rzadko 10-cio krotnie mniej niż na Zachodzie.

Zachodzi pytanie, czy spożycia tego nie można byłoby zwiększyć?

Bierzemy zboże. — Polska spożyła przeciętnie rocznie w okresie 5-ciolecia (1925—1929) 5.861.000 tonn żyta i pszenicy, a wywoziła rocznie 146.000 tonn żyta i pszenicy. A więc jeżeliby nic nie sprzedała, a spożyłaby wszystko, czy to byłby nadmiar marnotrawny? — Porównując z innemi narodami, widzimy że nie, gdyż tylko doszlibyśmy do normy spożycia w innych państwach, zbliżonych do nas pod względem klimatycznym, jak np. Szwecja i Niemcy.

Z kolei przechodzimy do trzody chlewnej i bydła. Spożywamy rocznie na głowę ludności 18,5 klg. mięsa, a wywoziliśmy zwierząt i wytworów zwierzęcych więcej aniżeli przywoziliśmy w latatach 1924/25 — 1928/29 przeciętnie rocznie za sumę 327 miljonów złotych (czyli 10,5 — 11 zł. na głowę ludności przypada nadwyżka wywozowa). Jeżelibyśmy wszystko co produkujemy spożyli u siebie, to roczne spożycie zwiększyłoby się na głowę ludności o 6 — 7 kg. mięsa (owe 10,5—11 zł. nadwyżki wywozowej). Spożylibyśmy więc zaledwie 24—25 kg na głowę ludności, co jest znikomo mało w porównaniu ze spożyciem w innych państwach. Przechodzimy do omówienia sprawy cukru. Wywozimy po cenie tak niskiej, że cena eksportowa pokrywa zaledwie trzydzieści kilka procent kosztów produkcji. Wywoziliśmy w latach 1928, 1929 i 1930 kolejno 185.000 tonn, 286.000 tonn i 384.000 tonn.

Przeciętnie w latach 1925—1929 spożywaliśmy rocznie 317.000 tonn, co wynosiło na głowę ludności $10^1/_2$ klg. Gdyby cały wyprodukowany cukier pozostał w kraju, spożycie zostałoby podwojone, a wieś mogłaby spożywać zamiast $1^1/_2$ klg. rocznie dwukrotnie więcej, a pozatem nie byłoby tego krzywdzącego handlu, na którym tuczą się międzynarodowi handlarze.

Takie rozumowanie wydać się może nierealnem. Cóż z tego, że chcemy zwiększyć spożycie, gdy niema na to środków. A prócz tego wywóz jest potrzebny celem otrzymania obcej waluty, niezbędnej w życiu państwowem.

Bardzo ciekawe dane w tej sprawie podaje rocznik statystyczny za rok 1931. Dowiadujemy się z niego, że w ciągu 10 lat wywieźliśmy zagranicę zboża, zwierząt, cukru, i innych produktów rolnych więcej niż przywieźliśmy na 2,8 miljardów złotych. Badamy na co poszły sumy uzyskane z tego eksportu i dowiadujemy się, że w tym samym okresie kupiliśmy bawełny za 2.100 miljonów, juty za 200 miljonów, wełny za 1.300 miljonów, a odzieży, skór, innych surowców i półfabrykatów na zgórą $1^1/_2$ miljarda.

Jeżeli porównamy te liczby, to zobaczymy, że kupiliśmy więcej niż sprzedaliśmy. — A więc ze szkodą dla własnego spożycia sprzedaliśmy produkta, które nam były potrzebne, by kupić takie surowce, które moglibyśmy sami wyprodukować. — Czy taka tranzakcja ma cechy korzyści ekonomicznej?! — Czy Skarb Państwa zarobił na tem?

Czy taką politykę ekonomiczną możemy nazwać celową?— Czy nawet najbogatszy Skarb Państwa może ją wytrzymać?— Czy najwyższa kultura rolna w tych warunkach może nie zbankrutować?

Nasz wybitny ekonomista profesor Adam Krzyżanowski w swojej książce „Gospodarstwo i polityka“, uzasadniając tezę, że dopływ obcych kapitałów do Polski jest pożądany, mówi „jest to naoliwienie maszyny“.

Jestem innego zdania. Naoliwienie maszyny dobrem jest wtedy, gdy maszyna jest dobrze zmontowana i sprawnie funkcjonuje. Nasza maszyna w postaci rolnictwa nie jest zmontowaną i w tym wypadku nasuwa się inne określenie, które obrazuje oliwienie „dziurawego worka”.

Dużo straciliśmy oliwiąc taką maszynę, szczególnie,

że oliwa była droga. Oliwa wlana do takiego worka natychmiast wypływała zagranicę wzamian za bawełnę, jutę lub inne surowce albo do depozytów banków szwajcarskich. A więc widzimy, że im więcej było tej oliwy, tem jest gorzej. Obecnie oliwa ta nosi nazwę „zadłużenie rolnictwa".

Mojem zdaniem, kapitały zagraniczne zrobiły dużo zła u nas, a szczególnie w rolnictwie. I nietylko dlatego, że zautomatyzowały i zmechanizowały jak szewiectwo Bata albo telefony warszawskie nasze życie, pozbawiając ludzi pracy, i nietylko dlatego, że były czynnikiem nieoględnego zadłużania się rolnika, lecz szczególnie dlatego, że pod hasłem rzekomo zachodniej kultury, wniosły rozdźwięk między miastem i wsią, przeciwstawiając jednych drugim i wnosząc zwątpienie, że rolnictwo jest podstawą Polski.

W polityce ekonomicznej ścierają się dwa poglądy, dwa kierunki:

1) To wolny handel. To liberalizm otwartych granic. To jaknajwiększy wywóz i przywóz towarów, to największe zaangażowanie cudzych kapitałów, wszystko jedno skąd one pochodzą, to preferencja przemysłu i handlu, to dalszy postęp „kultury". To ideał miast wraz z $^1/_{20}$ narodu. To „naoliwienie" maszyny. To kult materji i cudzej waluty.

2) To protekcjonizm. To zamknięcie granic celnych i zorganizowanie rynków własnych. To obchodzenie się bez obcych kapitałów i montowanie i oliwienie rolniczej maszyny własnemi siłami i środkami. To chodzenie nie w pożyczonem a we własnem choć gorszem ubraniu. To obniżenie stopy życiowej. To ideały rolnicze wraz z $^3/_4$ narodu. To kult człowieka i ziemi.

Były minister Przemysłu i Handlu, obecny dyrektor państwowej fabryki nawozów sztucznych, p. Eugenjusz Kwiatkowski, w pięknej, głęboko ujętej, pełnej odczucia naszych błędów historycznych swej pracy „Dysproporcje" — łączy teraźniejszość z naszą przeszłością. W przemyśle i handlu widzi postęp kultury i cywilizacji, dwa odcinki naszego kraju Śląsk i Gdynię uważa za najważniejsze. — Porównywuje Polskę z zamkniętym ze wszystkich stron balonem, mającym wylot tylko na morze.

P r z e s z ł o ś ć... Autor dużo ma słuszności. Nie zawsze nasza przeszłość była świetną. — Obok dni chwały, mieliśmy

dużo dni żałoby. — Daliśmy się okroić terytorjalnie, by potem stracić byt swój niepodległy.

Mieliśmy w historji możnowładców, wiemy jak często ich rola była destrukcyjną.

Dzisiaj już ich niema. Zastąpili ich miejsce inni władcy. Nazywają się syndykaty przemysłowe, kartele, trusty, kapitały międzynarodowe. Wpływ ich na państwo jest nie mniej złowrogi niż ich zanarchizowanych poprzedników. Tamci trwonili ducha narodowego, obecni trwonią jego materję.

Wspólną cechą przeszłości i teraźniejszości jest stosunek do wsi. Jak ongiś, tak i teraz została ona zbagatelizowaną, opuszczoną i zapomnianą. Coprawda teraz niema pańszczyzny, mamy nawet bardzo demokratyczną ochronę pracy, która jednakże nie chroni pracy rolnika przed wyzyskiem przemysłu i handlu.

W stosunku do naszej wsi historja zawsze się spóźniała. — Spóźniła się Konstytucja 3-go Maja, spóźniła się sukmana Kościuszki, spóźniło się uwłaszczenie włościan w przeddzień powstania 1863 r. Za te spóźnienia zapłaciliśmy wiekami niewoli. Sądzę, że i obecnie przeżywamy okres spóźniania się. Musimy zatem śpieszyć, ażeby nie stanąć zapóźno na czele ekonomicznego odrodzenia wsi.

Autor nawołuje mieć baczność tylko na zachód, gdzie się znajdują życiodajne źródła siły i jednocześnie największe niebezpieczeństwo. Sądzę, że w takiem rozumowaniu tkwi błąd zasadniczy — który był błędem naszej polityki, przemysłu i handlu. Takie różniczkowanie dzielnic nie tworzy siły. — Gdyż jak niema Polski bez Gdyni i Śląska, tak niema jej bez Wilna i Lwowa.

To, że nasze ziemie wschodnie nic nie wywożą i nie mają co sprzedać, jak to robi Śląsk, zawdzięczamy zbagatelizowaniu wielkich gałęzi gospodarki rolnej. Gałęź ta nie byłaby mniej życiową i złotodajną, niż węgiel, żelazo lub nafta, a przewyższyłaby je już chociażby dlatego, że dałaby wielki cel dla rolnictwa, zatrudniłaby olbrzymią ilość ludzi i uzdrowiła politykę finansową naszego państwa.

A gdy mówimy o niebezpieczeństwie, czyż jest ono mniejsze na wschodzie, niż na zachodzie? Czy mamy zapomnieć erę caryzmu, bolszewizm i ostatnią wojnę 1920 r.? —

Czy mając front, słusznie skierowany na zachód, możemy mieć zdezorganizowany wschód?

Nie. Nie jedna strona balonu, zwrócona ku morzu, powinna ściągać naszą uwagę. Całe wnętrze musi być doskonale zorganizowanem, a wnętrzem tem jest rolnictwo. Organizacja zachodu nie powinna poprzedzać organizacji wschodu, tak jak przemysł i handel nie mogą wyprzedzać rolnictwa.

„Mamy żyzną urodzajną ziemię, wewnętrzne jej skarby są olbrzymie i różnorodne, ludność mamy pracowitą i o zdrowym państwowym instynkcie. A nie bacząc na to, jesteśmy krajem nietylko biednym, lecz biedniejącym w dalszym ciągu.— Nasycamy inne narody naszą produkcją i emigracją, a sami nie wiemy czego chcemy i co możemy zrobić".

Tak. To tragedja naszego życia! I wytłumaczenie jej znajdziemy tylko badając życie naszej wsi.

DALSZY PROGRAM

Trudno sobie wyobrazić, żeby kraj nasz mógł wytrzymać przez dłuższy czas, sprowadzając na kilkaset miljonów rocznie surowców włókienniczych, mając jednocześnie znacznie ograniczone możliwości eksportu rolniczego, a ostatnio ograniczoną produkcję rolną. Takiego wypompowywania własnej waluty żaden organizm państwowy nie wytrzyma.

Przestawianie się na krajowe surowce włókiennicze odbędzie się prawdopodobnie jedną z niżej wymieniowych dróg:

1. Zostanie ustalony kilkuletni program, w ciągu którego nastąpi stopniowa zamiana importowanych surowców własnemi

2. Zostaną radykalnie zamknięte granice celne dla wwozu wszystkich towarów i ustalone wysokie cła ochronne na importowane surowce włókiennicze.

Każdy z tych sposobów ma swoje dodatnie i ujemne strony. Pierwszy jest tem dobry, że całą reformę uskutecznia drogą powolnej ewolucji, nie wywoła żadnych większych wstrząsów gospodarczych i nie narazi ludności na cięższe przeżycia. Złą stroną tego sposobu jest to, że daje czas na wszelkiego rodzaju obejścia, uchylenia i nadużycia. Bawełna ustępować będzie niechętnie, starając się, jak to robiła dotychczas, grać na zwłokę i demoralizować ludzi. Jeżeli chodzi

o rolnictwo—przy tej metodzie energja ukryta w masach rolniczych nie zostanie uruchomioną i w dalszym ciągu będziemy obserwowali chwiejność. Przy takiej reformie, która będzie trwała długo, trudniej będzie wywołać entuzjazm szerokich mas rolniczych i wciągnąć do niej cały naród.

Drugi—radykalny sposób, da się ostro odczuć na całym froncie gospodarczym. Podrożenie ubrania, zamknięcie fabryk i czasowe bezrobocie w przemyśle włókienniczym, komplikacje finansowe i fiskalne, a jeżeli do tego dodamy groźby i lamenty przemysłowców, to łatwo będzie przewidzieć, że temperatura przesileniowa wywołana tą reformą podniesie się wysoko.

Lecz jednocześnie ten sposób ma po swojej stronie dużo atutów: przestaniemy dopłacać do wywozu, co łącznie z oszczędnością, spowodowaną przez zamknięcie importu, zaoszczędzi nam kilkaset miljonów, a co najważniejsze — stworzy jasną i wyraźną sytuację, tak w rolnictwie, jak przemyśle i handlu. Wszyscy zrozumieją o co chodzi i jestem pewien, że wezmą udział w tej wielkiej reformie gospodarczej. W ciągu jednego albo dwóch lat przeżyjemy stan gospodarczy podobny do tego, jaki był w czasie wojny, na szczęście bez samej wojny. Taka operacja będzie najmniej bolesną i wierzę w to, że całą rolniczą ludność ogarnie entuzjazm, który wyzwoli potężną ale ukrytą jego energję. Zacznie się wzmożona praca na roli, organizacja przemysłu, opartego na surowcach krajowych i organizacja rynku wewnętrznego. Cały handel zagraniczny może nawet czasowo zupełnie ustać.

Reforma ta będzie wymagała poważnych zmian w ośrodkach kierowniczych. Ministerstwo Rolnictwa stanie się najważniejszym resortem w państwie i obejmie opiekę nad przetwórstwem surowców krajowych i ich handlem. Ciężki przemysł i eksploatacja wewnętrznych bogactw ziemi winny odejść pod opiekę Ministerstwa Skarbu. Ministerstwo Przemysłu i Handlu z wielkim pożytkiem dla państwa nareszcie można będzie skasować.

Ta druga droga wydaje mi się lepszą, gdyż jest wyraźną i dla wszystkich zrozumiałą, nie zostawia żadnych niedomówień. Zaczniemy reperować stare ubrania i farbować worki od soli, by z nich uszyć frak reprezentacyjny. Sądzę, że jeden rok, a nawet dwa lata, przetrwa Polska nie kupu-

jąc bawełny, szczególnie jeżeli sfery zamożne pomogą warstwom robotniczym przetrwać kryzys odzieżowy, wieś natomiast da sama sobie radę.

Jedną ze spraw najważniejszych jest kwestja fabryk. Jakkolwiek już w chwili obecnej wydawnictwa Głównego Urzędu Statystycznego wykazują, że mniej - więcej połowa robotników, pracujących w przemyśle, jest zarejestrowaną jako bezrobotni, to jednakże gdy reszta fabryk stanie, narazie ilość bezrobotnych wzrośnie. Na tak zwane sfery przemysłowe i ich pomoc państwo liczyć nie może, raczej z tej strony możemy oczekiwać szeregu dużych przykrości.

Na pewnej konferencji przy omawianiu zagadnienia włókienniczego, jeden z dygnitarzy przemysłu włókienniczego powiedział: „ja nie uznaję patryotyzmu gospodarczego" i był szczerym. To jest hasło kapitałów i kapitalistów międzynarodowych. Niestety stało się ono i hasłem niektórych naszych urzędników państwowych. Z tego względu sądzę, że możemy liczyć tylko na nieznaczną ilość przemysłowców, którzy zachowają się jako dobrzy obywatele.

Streszczając wszystko co wyżej powiedziałem, dochodzę do wniosku, że nasza sytuacja gospodarcza wymaga zdania sobie sprawy przez czynniki rządzące, że rolnictwo jest podstawą bytu państwowego, a realizacja bezwzględnej samowystarczalności jest jedyną dla nas drogą. W myśl tej zasady, wytyczną dla Ministerstwa Rolnictwa winna być teza „rolnictwo musi wyżywić i ubrać wszystkich obywateli".

Wszyscy obywatele naszego kraju winni zrozumieć, że pracę na roli naszego rolnika należy cenić i popierać, a zatem nie kupować nic co nie pochodzi z surowca krajowego.

Żeby dojść do właściwego celu należy w umysłach społeczeństwa wytworzyć zrozumienie, że cały nasz system ekonomiczny jest wadliwy, gdyż został oparty na przesłankach przejściowych i sztucznych obcego nam handlu zagranicznego, a nie na naturalnem i wiecznem bogactwie naszej ziemi. Wzięto z ziemi tylko to, co się nadawało do handlu, nie ruszając tych działów, które jakkolwiek są niezbędne ludziom, lecz mogły przeszkodzić przywozowi cudzych surowców. A gdy handel zagraniczny ustał, grozi to zachwianiem się naszego bytu ekonomicznego.

Kiedy nastąpi zrozumienie społeczeństwa i może rozpocząć się walka o nowe ideały ekonomiczne? Sądzę, że chwila już nadeszła. Trzeba będzie się skupić dookoła hasła samowystarczalności. Zdaję sobie sprawę, że mimo tego, że kryzys dotknął całą Polskę, jak jest szeroka i długa, to jednakże, nie wszędzie może społeczeństwo rolnicze jest przygotowane do rozpoczęcia tej walki.

Rolnictwo i społeczeństwo kresów wschodnich ma obowiązek stanąć na czele tej walki. I tradycje gospodarcze i ustrój psychiczny ludności do tego się nadaje. Inne dzielnice Polski może jeszcze będą trwać w obecnym stanie rzeczy. One jeszcze czekają na zmiany na rynkach światowych. Wschodnie dzielnice nie potrzebują czekać. Stojąc na najbardziej zagrożonej placówce zostały dotknięte najdotkliwiej. Może inne dzielnice nie dojrzały do zrozumienia fałszywej roli rolnictwa w naszym kraju, rolnictwo Wileńszczyzny i obszernych ziem wschodnich, nie czekając biernie na wskazówki władz państwowych winno samo zatroszczyć się o swój dalszy rozwój ekonomiczny. Na to ludzie mogą powiedzieć, że w naszem życiu gospodarczem jest cały szereg innych nonsensów. I polityka cukrownicza jest niewłaściwą, gdyż wynikiem jej wieś nasza spożywa rocznie $1^1/_2$ klg. cukru. Zagadnienie tłuszczowe również wymaga sanacji i t. d. i t. d. Czemu zatem kwestję ubrania uważamy za najważniejszą, czemu w tych warunkach kwestja surowców włókienniczych ma odegrać decydującą rolę? Wszk mamy cały szereg innych pilnych spraw. Trzeba budować koleje, drogi, ażeby zatrudnić ludzi, naprzykład w Wilnie palącą jest budowa rzeźni i chłodni i t. d. i t. d.

Te wszystkie sprawy mają doniosłe znaczenie dla życia gospodarczego i nie mamy prawa ani na chwilę spuszczać z nich oka, są to składniki codziennego życia, lecz trzeba pamiętać, że są to szczegóły. Nawet gdyby wszystkie one były pomyślnie załatwione, nie mogą dać całej pełni wykorzystania ziemi naszej i pracy rolnika na niej, zanim zasada, na której się opierają, jest wadliwą.

Zła zasada polega na tem, że rolnictwo w kraju rolniczym nie posiadło podstawowych możliwości rozwojowych.

W państwie Polskiem, złożonem w $^3/_4$ z ludności rolniczej, na pracy na ziemi oparty jest byt państwowy, i ona

winna być osią wszystkich jego poczynań. Obecny byt państwowy nie jest oparty na kulcie ziemi. Całą energję ekonomiczną skierowaliśmy w inną stronę, w stronę handlu zagranicznego i przemysłu. Na te dla nas często niepotrzebne, a nawet szkodliwe gałęzie zużyliśmy własne środki, zapożyczyliśmy się, a nawet daliśmy szereg koncesyj kapitałowi zagranicznemu, pozbawiając rolnictwo sił potencjonalnych. Polska stała się państwem rolniczem tylko na papierze. Czy w tych warunkach wystarczy zmienić lub udoskonalić taki lub inny szczegół? Nie! — Należy zmienić zasady życia ekonomicznego naszego kraju.

Surowce włókiennicze, o które walczymy, są najgłówniejszym i najbardziej charakterystycznym wykładnikiem zasady. Dotyczą one prócz rolnictwa również handlu i przemysłu. Sprawa surowców włókienniczych nietylko zaciążyła na losach rolnictwa i polityki naszego państwa, lecz jest najbardziej jaskrawym przykładem naszych błędów gospodarczych. Mówiąc językiem medycznym, egzotyczne surowce włókiennicze i przemysł na nich oparty są rakiem na zdrowym organiźmie Polski rolniczej, gdyż wtedy, kiedy inne nasze bolączki mogą być stosunkowo łatwo usunięte, walka o własne surowce włókiennicze spotyka się nietylko z bezwładem techniki rolniczej, lecz ze zdemoralizowaną psychiką części naszego społeczeństwa.

Jak możemy wyobrazić sobie życie ziem wschodnich za kilka lat?

Cztery województwa wschodnie, wzorem Oszmiany, rozpoczną gospodarkę rolną, opartą na produkcji surowców włókienniczych. Każde z nich postawi sobie za cel zasiać 100 tys. ha lnu i konopi, oraz wyhodować jaknajwiększą ilość owiec. Drugie zadanie będzie polegać na tem, ażeby jak najwięcej włókna przerobić na warsztatach ręcznych, a reszta zostanie przerobioną na fabrykach. Część wyrobów domowych będzie pozostawiona dla własnego użytku, a część sprzedana dla wojska i instytucyj państwowych. Kwity wydane przez te instytucje będą miarodajne przy opłacie zobowiązań państwowych i komunalnych.

Organizacje rolnicze, administracja, samorządy i całe społeczeństwo, zgodnie podadzą sobie ręce wzajemnie ułat-

wiając realizację zasady nie kupowania niczego, co nie jest zrobione z własnych surowców. Jeżeli to ma się nazywać bojkotem bawełny, — to niech się nazywa bojkotem. Chodzi, oczywiście nie o słowa, lecz o treść obrony własnego rolnictwa i wsi.

W tej wielkiej akcji o odrodzenie życia ekonomicznego, muszą wziąć udział wszyscy obywatele bez różnicy narodowości i wyznania. Dla stanu kupieckiego ten okres, jako przejściowy, będzie ciężki, lecz tem większą będzie jego zasługa dla wspólnej sprawy.

Rola organizacyj rolniczych stanie się niezmiernie doniosłą. Będą musiały opracować szczegółowo cały plan akcji i stanąć na czele jej wykonania. Trzema drogami pójdzie ich inicjatywa: 1) intensywna uprawa roli i roślin, oraz hodowla owiec; 2) kierownictwo akcją wyrobów domowych (chałupnictwo); 3) kontakt z instytucjami państwowemi i fabrykami w sprawie zbytu lnu i wyrobów domowych.

Najważniejszym spożywcą i najwierniejszym przyjacielem własnych wyrobów stanie się wojsko. Już obecnie widzimy, jak wyższe sfery wojskowe, z całem zrozumieniem doniosłości tego zagadnienia, dążą do popierania tej akcji. Musimy dążyć do tego, ażeby i cała nasza armja i wszystkie magazyny MOB. były obsłużone przez własne, czy to fabryczne, czy chałupnicze wyroby.

To samo można powiedzieć o naszem szpitalnictwie, górnictwie, kolejnictwie, fabrykach nawozów sztucznych, cukrownictwie. W innych workach jak lniane nikt nic kupować nie będzie.

Doniosłą rolę odegra samo społeczeństwo. Trudno jest wymagać poświęcenia się od wszystkich. Lecz jesteśmy pewni, że znajdzie się dużo ludzi idei, którzy będą propagować największą powściągliwość przy kupnie materji z obcych surowców. To zmusi fabrykantów Łodzi, Żyrardowa, Bielska i Białegostoku przerabiać bawełniane wrzeciona na lniane używać własną wełnę.

I kiedy to się stanie, Skarb Państwa rocznie zaoszczędzi $^1/_2$ miljarda złotych, które pozostaną w kraju. Wieś otrzyma olbrzymie obstalunki na surowce i wyroby, zwiększy się spożycie rynku wewnętrznego, wzmocnią się zdolności obronne

kraju. A wszystko razem wzięte da możność naszej polityce kapitałowej oderwać się od zagranicy.

Lecz pomimo zagadnień materjalnych, możemy domyślać się tylko, jaki zbawczy wstrząs moralny otrzymałoby społeczeństwo, które własnoręcznie rozpoczęłoby budować swoją przyszłość ekonomiczną.

Wieczna prawda głosi: „ziemia wyżywia i odziewa człowieka". Tak było od początku świata, tak jest teraz, tak będzie zawsze.

Życie się skomplikowało. Powstał cały szereg innych, zdawałoby się sprzecznych teoryj. Lecz jak w czasie wielkich bitew, tak i w czasie wielkich konfliktów ekonomicznych i politycznych, wieczne prawdy powstają przed oczyma ludzi zawsze młode, zawsze pełne nieprzedawnionej treści. Dostosowując tę prawdę do naszych warunków, musimy sobie powiedzieć: „Polska ziemia musi nas wyżywić i odziać."

Ta zasada winna się stać programem naszego rolnictwa.

Ekonomiści mogą być zgorszeni na samą myśl o takiej zasadzie. Zaprzeczą jej i odmówią racji, przeciwstawiając mnóstwo ustalonych teoryj, które zupełnie na innych podstawach budują życie ekonomiczne narodów. Odegrywają tam główną rolę liberalizm handlowy, jak największy wywóz i przywóz towarów, jak największe zaangażowanie obcych kapitałów, jak największy obrót handlowy z zagranicą. Wszystkie te, jakoby bezsprzeczne prawdy, kończą się zwykle refrenem: „Jak w Anglji, jak we Francji, jak w Niemczech, jak w Ameryce..."

Ekonomiści zapominają, że nie przemysł i handel, a rolnictwo jest podstawą bytu ekonomicznego Polski. Że nie państwa przemysłowe a rolnicze muszą być nam wzorem. Że handel zagraniczny, który ongiś był synonimem kultury i postępu, w obecnym okresie historycznym nie jest uważany za dobrodziejstwo nawet przez egzotyczne narody. Że obce kapitały, jak to widzimy z ostatniej polityki Niemiec, a także z danych rocznika statystycznego — mają najmniej na celu nas uszczęśliwić. Że obrotowi handlowemu z zagranicą chwila dziejowa przeciwstawia inny ideał ekonomiczny, który nosi miano samowystarczalności.

Mamy wszystko ażeby się obejść bez cudzej pomocy.

Kiedy przezwyciężymy kwestję ubrania, zamknie się łańcuch naszej ekonomicznej niezależności. A gdy Europa przebuduje się na stany zjednoczone, spotkamy to spokojnie, gdyż będziemy mieli wszystko swoje i będziemy mogli się obejść bez cudzej łaski. Nie będziemy za szkiełka i paciorki, któremi opłacało się jeszcze niedawno bawełnę służyć więcej bogatym i więcej przewidującym narodom.

ZAKOŃCZENIE

Gdy mówimy o rolnictwie i wsi, w umysłach ludzi miasta powstaje wizja prymitywizmu, brudnych chat i wiejskiej nędzy. To odstrasza ludzi. I zaczynają wtedy w pojęciu „postęp" i „kultura" szukać przeciwwagi, udając, że walczą o uszczęśliwienie ludzkości, że się stają obrońcami cywilizacji i rzecznikami łączności z najbardziej kulturalnemi narodami.

Kultura! Lecz o jakąż kulturę chodzi? Bo wszak nie o kulturę ducha, nie o kulturę wewnętrzną człowieka, która gdzież jak nie w pobliżu przyrody może nabrać najgłębszej swej treści!

A więc chodzi o kulturę zewnętrzną, kulturę materji.

Nie jest to rzecz błaha. Któż nie docenia zdobyczy pracy i pomysłowości ludzkiej. — Któżby nie chciał je rozwinąć i dostosować do życia najszerszych warstw ludności.

Lecz czyż nie byłoby najszkodliwszą utopją marzyć o tem w chwili, gdy najbogatsze narody, pod naciskiem konieczności, zawracają z obranej drogi, aby niezamożny naród polski za wszelką cenę piął się do tych fantastycznych miraży!

I w imię jakich haseł...? Któż skorzysta z tej zewnętrznej kultury, gdyby nawet za wszelką cenę nam się udało ją przenieść do siebie i utrzymać? Znikoma ilość mieszkańców wielkich miast. Nawet nie kilkanaście, a kilka procent ludności. Czyż zatem nie byłoby egoizmem poświęcić interes całości dla złudnej fikcji i wygody nielicznego odłamu społeczeństwa!

To co obecnie nazywamy prymitywizmem wsi, być może przyszła historja nazwie wielką koniecznością dziejową. Uzna go za bastjony, na których obronił się instynkt samozachowawczy narodu rolniczego. Idąc razem z przemysłem i handlem, po złote runo zagranicę, nie obwarowaliśmy tych

bastjonów. A gdy widzimy teraz, że wycieczka się nie udała i wrócić musimy na wyjściowe pozycje, łamiemy ręce, czując wyrzuty sumienia. A jednakże tylko na nich możemy sią oprzeć. Pociechą niech będzie to, że na nich znajdziemy $^3/_4$ narodu.

A co na to powie nasza nauka, sztuka, literatura? Jak się te świeczniki postępu ustosunkują do zmienionych form życia, nagiętych do ideałów narodu rolniczego? — Sądzę, że osiągną wielkie korzyści moralne, jak się to dzieje zawsze, gdy się zrywa ze sztuczną, fałszywą sytuacją.

Dziś i one są oderwane od życia większości narodu, zmuszone służyć tylko wybrańcom losu. Nauki ekonomiczne żyją przebrzmiałemi teorjami przeszłości i cudzem doświadczeniem bogatych narodów. Komuż, jak nie im zawdzięczamy nasz bezbrzeżny teoretyzm i oderwanie się od rzeczywistości. Sztuka w ciągu 10 lat wysiłków nie może się zdobyć na godny pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie. A wielki poeta wsi Rejmont nie ma i nie może mieć naśladowców. Dzięki literaturze i prasie wiemy dokładnie co się dzieje na Riwjerze, wiemy szczegóły z życia gwiazd filmowych, lub życia bandytów. Wiemy jakie nowe melodje murzyńskie wprowadzone zostały na dancingi, lecz nie wiemy, jakie tragedje przeżywają obecnie tysiące rodzin rolników, którym gminny sekwestrator sprzedaje za bezcen ostatnią krowę.

Czy trzeba się dziwić, że w tych warunkach czują się w próżni i nie mają gruntu pod nogami.

Jedynie nawrót do ideałów własnej ziemi, do jej trosk i jej szczęścia, napełni ich nową treścią i natchnie nową twórczością.

Mówiąc to, nie chcę powiedzieć, że tylko jedno rolnictwo musi skupić na sobie całą naszą uwagę. Historja nas uczy jaką czujnością musimy otoczyć wszystko co zdąża do utrwalenia naszej mocy państwowej. Mówiąc to, chciałem powiedzieć, że utrwalając podstawy życia ekonomicznego, byliśmy zbyt zapatrzeni na bogatą cywilizację zachodu, że rozbudowując luksusowo przemysł, zaniedbaliśmy rolnictwo, że w pogoni za rynkiem obcym—zaniedbaliśmy rynek własny, że w ciągłem poszukiwaniu obcej waluty — zaniedbaliśmy wieś, że zbyt zapatrzeni na materję—zaniedbujemy ducha czasu, że w wyścigu o maszynę — zapominamy o człowieku.

ANEKSY

JAK WÓZ BEZ CZWARTEGO KOŁA — TAK WYGLĄDA GOSPODARKA POLSKI BEZ WŁASNYCH SUROWCÓW WŁÓKIENNICZYCH

(Artykuł drukowany 10 października 1931 r. w prasie wileńskiej).

Sprawa lniarska wkracza w nową fazę swojego rozwoju. Zjazd w Oszmianie uchwalił, ażeby na terenie powiatu posługiwano się wyłącznie tkaninami ze lnu. Jest to coś w rodzaju skromnego początku bojkotu surowców zagranicznych, które w postaci bawełny, juty i manilli zalały Polskę swemi wyrobami, skazując tem nasze lniarstwo na zupełną zagładę.

Dygnitarze wielkiego przemysłu włókienniczego prawdopodobnie śmiać się będą do rozpuku, czytając o uchwałach Oszmiańskich. Zbyt są dumni ze swego zwycięstwa na terenie Polski, które im się tak łatwo dostało. Zbyt wierzą w siłę złota. Życzymy szczerze, ażeby na tem się zawiedli.

Uchwały zjazdu w Oszmianie mogą mieć doniosłe znaczenie i dla sprawy lniarskiej na wschodnich kresach i dla sprawy gospodarczej w całej Polsce. Są one nietylko realną obroną własnego drobnego rolnictwa, zajętego uprawą lnu, lecz i protestem przeciw błędom, popełnionym w przeszłości w polityce włókienniczej, które doprowadziły lniarstwo, tę tak ważną gałęź przemysłu rolniczego, do zupełnej katastrofy.

* * *

Jak wóz bez czwartego koła, tak wygląda polityka gospodarcza Polski bez własnych surowców włókienniczych. Mamy własny chleb i sól, własny opał i własne światło, lecz nie mamy własnego ubrania. I ten fakt jest i będzie źródłem naszej niemocy gospodarczej, szczególnie w chwilach kryzysów czy to ekonomicznej czy politycznej natury. Jeżelibyśmy dzisiaj byli pozbawieni cudzych surowców, to musiałaby cała Polska chodzić w kostjumie Adama, gdyż począwszy od ubrania i bielizny, a kończąc na najdrobniejszym szczególe sprzętu gospodarczego, jesteśmy uzależnieni od surowców zagranicznych.

Trudno byłoby utyskiwać na taki stan rzeczy, jeżeliby Polska była pozbawiona własnych surowców włókienniczych. Lecz tragedja polega na tem, że te surowce są w kraju,

że Polska jest drugiem państwem na kuli ziemskiej, które posiada ogromną płaszczyznę ziemi uprawnej pod lnem, że tę płaszczyznę mogłaby łatwo podwoić i potroić, lecz jakimś fatalnym zbiegiem okoliczności te wszystkie możliwości musiały się usunąć w kąt, dając drogę surowcom obcym. I zamiast tego, ażeby poprzeć własne rolnictwo, które na północnym wschodzie ma szanse rozwoju tylko w tym kierunku, zamiast poprzeć lniarski przemysł domowy (chałupniczy), tak rozwinięty na ziemiach b. Księstwa Litewskiego, zamiast utrzymać własne fabryki lniarskie i zabezpieczyć im własny rynek — szeroko otworzyliśmy swoje granice dla cudzych surowców, które w postaci bawełny, juty i manilli zalały całe państwo, z wielką zręcznością docierając do wszystkich dziedzin życia ekonomicznego Polski. I zrobiły to w sposób dla siebie niezmiernie łatwy i zyskowny, gdyż Skarb Państwa, prawdopodobnie wdzięczny za ten najazd cudzoziemskich surowców, nie pobiera nawet od nich żadnego cła.

Nie potrzeba być uczonym ekonomistą, ażeby odczuć cały nonsens tej sytuacji. Tą fatalną polityką włókienniczą zadany był cios i Państwu, które przestało być samowystarczalnem, i obszarom lniarskim, które zostały wytrącone z normalnych warunków pracy i zamiast rozkwitu skazane są na nędzę.

Profesor Bratkowski dowodzi, że Polska na tej błędnej polityce straciła $4^1/_2$ miljardów złotych i obecnie, w czasie światowego kryzysu i po 12-tu latach swojej państwowości nie ma ani fabryk lniarskich, ani przemysłu domowego, ani eksportu, ani własnych rynków — już nie mówiąc o cudzych.

$4^1/_2$ miljardy. Jakże inaczej u nas wyglądałby ten tak zw. kryzys światowy, jeżeliby te pieniądze pozostały w kraju, a kraj opierałby się o własne surowce włókiennicze. Prawda, że wtedy nie byłoby w Polsce jedwabnych pończoch i bale perkalowe nosiłyby nazwę balów lniarskich. Lecz ta różnica tylko dodatnio wpłynęłaby na uzdrowienie psychiki narodu, mającego skłonność do życia ponad stan.

* * *

Obecny rząd interesuje się sprawą polityki włókienniczej. W Warszawie odbył się cały szereg konferencyj w celu wyjaśnienia powikłanej sytuacji i ustalenia zasad polityki celnej.

Na tych konferencjach przedstawiciele przemysłu włókienniczego oczywiście zajęli negatywną pozycję i w stosunku do lniarstwa i w stosunku do ceł wwozowych, grożąc bezrobociem, zamknięciem fabryk i niemal trzęsieniem ziemi, o ile Skarb Państwa będzie myśleć o swoich, a nie o ich interesach.

* * *

I wtedy, kiedy to się dzieje na terenie wielkiej polityki ekonomicznej, wtedy, jak mówiliśmy, gospodarczy zjazd w Oszmianie, poprzedzony piękną wystawą wyrobów włókienniczych powziął uchwałę posługiwania się tylko wyrobami z własnego lnu.

Cóż mamy życzyć Oszmianie w tej walce, która ma wszystkie cechy beznadziejności? Walka Oszmiany z wielkim przemysłem włókienniczym. Walka idei z instytucją, której roczny budżet znacznie przekracza $^{1}/_{2}$ miljarda złotych. Nowoczesna walka Dawida z Goliatem.

A jednakże ta walka musi być przeprowadzona. I dobrze się stało, że właśnie powiat oszmiański ją rozpoczął. Ma nietylko prawo, lecz obowiązek ku temu. Jest powiatem lniarskim, ma wielką tradycję historyczną, ludzie oszmiańscy mają zimną krew i zdrowe nerwy. A przedewszystkiem powiat ten jest przesiąknięty uczuciem etycznem, które tak jest potrzebne tam, gdzie walczą z sobą duch i materja.

Sądzę, że wysiłki Oszmiany muszą pójść trzema drogami:

1) Bezwzględnie wykonać uchwałę zjazdu. Pamiętać, że walka będzie długą i upartą. Należy liczyć tylko na własne siły.

2) Organizować na terenie powiatu wytwórczość wyrobów domowych, tak zw. chałupnictwo. Nie wywóz lnu zagranicę, nie budowa nowych fabryk, nie ubieganie się o względy Żyrardowa i Łodzi, lecz ręczna praca naszych wsi winna stać się podstawą polityki lniarskiej na kresach wschodnich oraz podstawą dobrobytu drobnego rolnictwa.

Dążyć musimy, ażeby z naszych wsi w długie wieczory zimowe zrobić ręczne fabryki lniarskie, udoskonalić kołowrotek i krośna, wytworzyć atmosferę pracy i nadziei na lniarskich terenach. Tylko oparte na wytwórczości ręcznej lniarstwo odzyska należny mu głos. Tylko wtedy otworzą się przed nim fabryki, kokietować z nim zaczną kapitały. Tylko przy tych warunkach drugi raz w historji lniarstwo nie da się zmarnować, jak to się stało obecnie.

Wszystkie dane posiadamy dla rozwinięcia chałupnictwa, a szczególnie psychologję wiejskiej kobiety, dla której praca na kołowrotku i krośnach jest poezją szarego jej życia, jej kultem domowym i tradycją pokoleń. W jej zamiłowaniu do tkactwa panuje ukochanie do ziemi, instynkt samozachowawczy, mus gospodarczy.

Trzeba te trwałe instynkta skierować na praktyczne tory. Nie pozbawiając tkanin ludowych ich cech artystycznych, całą pracę oprzeć należy na więcej prymitywnych wyrobach. Worki, onuce dla wojska, drelichy, ręczniki — na tem powinno się oprzeć chałupnictwo. Razem z pieniędzmi na te prymitywne wyroby wejdzie promień nadziei do biednej chaty drobnego rolnika.

3) Ustalić łączność z rynkami zbytu. Wszystkie instytucje państwowe, na czele z wojskiem, zaczną szeroko korzystać z wyrobów lnianych. Trzeba tylko będzie dostosować się do ich wymagań, ulepszyć warsztaty tkackie.

Co do uchwał oszmiańskich, to serdecznie im życzymy powodzenia. Jeżeli tylko będą wprowadzone w życie, to dokonają historycznego czynu w dziedzinie lniarstwa. Rozpocznie się nowe ujęcie całej sprawy lniarskiej, opartej na woli samego społeczeństwa.

Hasłem chałupnictwa winna stać się zasada: najmniej maszyny, najwięcej roboty ręcznej.

W akcji lniarskiej, która obecnie się prowadzi tak w Warszawie, jak w Wilnie i Oszmianie, jest nietylko walką o byt drobnego rolnictwa, walką o byt Wileńszczyzny i pierwszorzędną gałęź przemysłu rolniczego, lecz jest to jednocześnie walka o siłę ekonomiczną i samowystarczalność państwa oraz o jego zdolności obronne.

DLACZEGO BRONIMY LNIARSTWA

(Artykuł drukowany 5 kwietnia 1932 r. w prasie wileńskiej).

Utarło się zdanie, że ziemie wschodnie są ciężarem dla gospodarki państwowej. Że mają duże zaległości podatkowe, że nie płacą długów, że ciągle o coś proszą w Warszawie, że dla pomocy im istnieją tam prawie nieustające komitety zbiórek, czy to z powodu nieurodzaju, czy powodzi, czy klęski gradowej. Że nietylko nie wnoszą do skarbnicy pań-

stwowej żadnych realnych wartości, lecz są ciężarem, gdyż żyją z łaski innych dzielnic.

Tej beznadziejnej i krzywdzącej ideologji wtórują głosy ekonomistów, które jeszcze bardziej pogłębiają nastrój pesymistyczny, wskazując na cały szereg innych faktów, które uniemożliwiają rozwój gospodarczy naszego kraju W takich wypadkach wymieniane są warunki polityczne i geograficzne i kulturalne. Wszystkie one jakoby składają się na to, że ziemie północno - wschodnie nie mają żadnej przyszłości ekonomicznej.

Niestety, jest w tem dużo prawdy. Musimy ze skruchą i szczerze się przyznać, że w ciągu kilkunastu lat państwowości, nie potrafiliśmy nietylko opanować sytuacji gospodarczej kraju, lecz zmarnowaliśmy lekkomyślnie cały szereg możliwości, które od wieków tkwiły i w strukturze drobnych gospodarstw i w psychice ludności wiejskiej. Szczególnie Wileńszczyzna, jak ongiś, tak i teraz odczuwa wiosną ten sam brak chleba i ten sam brak paszy dla bydła. Tak jak to było w ciągu całego szeregu poprzednich lat.

Powstaje pytanie, czy ten stan jest rzeczywiście beznadziejny? Czy kraj nasz nosi na sobie jakieś piętno przekleństwa ekonomicznego? Czy wszystko się składa na jego niekorzyść? Czy oprócz niszczenia lasów, parcelacji, emigracji i ubóstwa wsi, niema już żadnych widoków na przyszłość? Czy na nic się nigdy nie przydadzą zamiłowanie do ziemi, pracowitość i oszczędność naszej ludności? Czy niema takiego promienia słońca, któryby oświecił ten brak celu, brak nadziei w ich życiu?

Na szczęście wyjście istnieje. Ziemie nasze nietylko nie są uboższe od innych dzielnic Polski, lecz mogłyby je w wielu wypadkach prześcignąć, ludność nasza nietylko nie jest mniej skrzętna i pracowita, lecz w wielu wypadkach góruje nad innemi dzielnicami swoją pomysłowością i inicjatywą, warunki klimatu i gleby a także warunki polityczne i geograficzne, nie są przeszkodą dla ich postępu gospodarczego, a nawet często są bodźcem dla ich energji i twórczości.

I jeżeli są biedne i coraz biedniejsze, to wina tkwi w nas samych i w gospodarczem nastawieniu całego rolnictwa i w polityce ekonomicznej Państwa. Stało się to dlatego, że w zaraniu naszej państwowości byliśmy zbyt zahyp-

notyzowani szczęściem, które spadło na to pokolenie, nie chcieliśmy zajrzeć, ani do żmudnej pracy naszego drobnego rolnictwa, ani do konieczności państwowych, które noszą miano oszczędności.

Wtedy chcieliśmy dogonić najwięcej cywilizowane narody, zastosować najwięcej liberalne zasady wolnego handlu, zadziwić świat swoją industrjalizacją. O rolnictwie, a szczególnie na kresach wschodnich, mało myślano. Musiało się odbudowywać szablonowo, pod jeden strychulec, wzorując się na zachodnich dzielnicach.

I wtedy na terenach, na których od wieków uprawiano lniarstwo i gdzie tradycje tkackie są głęboko wrośnięte w psychikę narodu, zaczęto uprawiać kulturę zbożową, która tu nierodzi i hodowlę, która tu narazie nie mogła mieć warunków rozwoju. Lniarstwem nie interesowało się ani społeczeństwo, ani instytucje państwowe, gdyż cały przemysł włókienniczy oparł się na cudzych surowcach. Tak marnowało się rolnictwo i tradycja tkacka ziem wschodnich, a zarazem i samowystarczalność i odporność obronna — Państwa. Od tego czasu rozpoczął się kryzys rolniczy w Wileńszczyźnie i na wszystkich ziemiach wschodnich.

Polska rocznie kupuje bawełny, juty, wełny, futer, skór i gotowych ubrań więcej niż na pół miljarda rocznie. Używa worków około 40 mil. sztuk. Wojsko kupuje tkanin przeszło na 20 mil. złotych. Wszystko to są materjały i surowce, które mogą być produkowane i wyrabiane na ziemiach wschodnich. I czytając te cyfry, musimy odczuwać wyrzuty sumienia, jak te wszystkie możliwości gospodarcze niedołężnie wypuściliśmy z własnych rąk, skazując przez to naszą wieś na nędzę i bezrobocie, cały obszar wschodni na rolę intruza gospodarczego, a Państwo na kryzys ekonomiczny. Kryzys obecny ma tę dodatnią stronę, że brutalnie wskazuje nasze przeszłe błędy, przez co zmusza jak najprędzej zawrócić ze złej drogi. Nie mamy czego wstydzić się własnych omyłek. Podyktowane one były chęcią zrobienia jak najlepiej. Te mimowolne omyłki stałyby się zbrodnią tylko wtedy, jeżelibyśmy w nich trwali nadal.

Mojem zdaniem, musimy powziąć następujący plan:

1) *Nie pozbywając się niczego, a rozwijając ten dorobek, któryśmy osiągnęli w dziedzinie gospodarki rolnej, należy już*

od tej wiosny zacząć dążyć do tego, ażeby podstawą naszego rolnictwa, a szczególnie gospodarstw mniejszych i karłowatych, stała się intensywna produkcja surowców włókienniczych.

2) *Na wszystkich terenach lniarskich organizować intensywną wytwórczość wyrobów ręcznych, które nietylko zaopatrzą w odzież i bieliznę ludność rolniczą, lecz również obsłużą instytucje państwowe, samorządowe i konsumentów prywatnych.*

3) *Należy dążyć do tego, ażeby na wszystkich terenach lniarskich zaprzestać kupna tkanin z cudzych surowców.*

W tej dziedzinie już dużo zrobiono. Towarzystwo Lniarskie w Wilnie skutecznie walczy o wyświetlenie pogmatwanych zagadnień polityki własnych surowców. Przy Uniwersytecie Stefena Batorego tworzy się ośrodek myśli lniarskiej. Stacja doświadczalna prowadzi selekcję lnu i konopi. Bank Rolny dąży do uruchomienia kilku niewielkich fabryk lniarskich. Powiat oszmiański bojkotuje bawełnę. Bazary 4-ch województw łącznie z przemysłem ludowym i Towarzystwem Opieki nad wsią wileńską zakupiły w ciągu zimy na 200 tys. zł. płócien lnianych, które dostarczyły do wojska.

Nareszcie Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów ostatnio powziął uchwałę, ażeby wszystkie instytucje państwowe posługiwały się wyrobami z lnu.

Jednakże, nie bacząc na to, że ludziom coraz bardziej otwierają się oczy na przyczyny klęski naszego rolnictwa, nie należy się łudzić nadzieją, że kwestja własnych surowców znajduje wszędzie zwolenników. Nasamprzód spotka się ona ze zdecydowanym sprzeciwem przemysłowców, którzy będą mieli do pomocy kapitał międzynarodowy. Należy się spodziewać całego szeregu posunięć, gdzie takie argumenty jak to, że len jest droższy, jest gorszy i jest jego mało, będą już niewystarczające.

Poza tem właścicieli większej i średniej ziemskiej własności oraz kulturalnych gospodarstw, trudno będzie zainteresować sprawą lniarską, gdyż nie posiadają dużej ilości roboczych rąk, potrzebnych do uprawy i przeróbki lnu na tkaniny.

Od kupiectwa i handlu, które jest nastawione na towary bawełniane, trudno się będzie spodziewać, szczególnie na początku — życzliwej inicjatywy.

Społeczeństwo miejskie nie odczuwa potrzeb wsi.

Narazie będzie obojętne, a nawet może zwalczać tkaniny, do których nie jest przyzwyczajone.

Wieś sama spotka akcję lniarską z niedowierzaniem. Widziała ona dużo eksperymentów, za które drogo musiała płacić. Oprócz tego pamięta niedawne praktyki eksportowe i straty z tego wynikłe.

Jeżeli do tego dodać braki organizacji, braki odpowiednich towarów, ich czasową niższość gatunkową i droższe ceny, to trzeba się spodziewać całego szeregu zwątpień i rozczarowań.

I nie bacząc na to wszystko musimy dążyć do tego celu i ten cel osiągnąć. Innej drogi nie mamy. Nawet jeżelibyśmy odzyskali światowe rynki, jeżeliby nastąpiło gospodarcze porozumienie państw z udziałem Polski, jeżeliby powstały stany zjednoczone Europy, lub jeżeliby wszystkie państwa odgrodziły się jeszcze wyższemi murami celnemi — to wszystko jedno musimy wykorzystać całą wydajność naszej ziemi, oraz zatrudnić wszystkie robocze ręce.

Bez tego kraj nasz nie będzie mieć żadnej gospodarczej przyszłości i będzie skazany na służalczą rolę wobec wszystkich, którzy mają więcej energji, więcej inicjatywy i więcej daru przewidywania.

Jakie praktyczne drogi prowadzą do tego celu?

1) Najwyższy czas, żeby wreszcie organizacje rolnicze wzięły w swoje ręce kierownictwo akcją rolną. Mają do tego odpowiednich ludzi, mają zmontowany aparat, muszą znać doskonale miejscowe warunki. W niczem nie przerywając dotychczasowej pracy, muszą wytknąć plan nowej gospodarki rolnej, opartej na lniarstwie i hodowli owiec. Pamiętać należy, że niezależnie od tego, ile lnu zostanie zasiane, będzie jego zawsze za mało. Zamówienia i rynki, które się obecnie zdobywa, otwierają szerokie perspektywy. Z dniem każdym zwiększa się ilość ludzi, którzy rozumieją doniosłość tej sprawy. Organizacje rolnicze muszą wzniecić nowe życie i optymizm w chatach wiejskich.

Aczkolwiek lniarstwo przeważnie zostanie oparte na drobnych gospodarstwach, nie wyklucza to jednak konieczności, ażeby w niem wzięły udział i kulturalne gospodarstwa, których produkcja nastawiona jest na rynki zagraniczne. Czyniąc to, nietylko podadzą rękę wsi i przez to wniosą tam wartości

kulturalne i organizacyjne, nietylko stworzą ośrodki nasiennictwa i hodowli rasowych owiec, lecz jednocześnie przez swoje doświadczenie i autorytet, dopomogą do zorganizowania rynku wewnętrznego, bez czego niemożliwą jest żadna praca gospodarcza.

2) Nie wielkie fabryki, drogie maszyny i obce kapitały, a ręczna robota naszych wiejskich kobiet musi stać się podstawą naszego lniarstwa. Na terenie 4-ch wschodnich województw istnieje około 300 tysięcy krosien i 600 tys. kołowrotków. Obecnie one bezczynnie leżą na strychach. Te prymitywne maszyny muszą odegrać największą rolę. Ich liczba będzie się zwiększać, praca na nich odbywać się w kilka zmian. W tej dziedzinie, w technice robót ręcznych, jest szerokie pole do doskonalenia, na co pewno zwrócą uwagę nasi technicy - specjaliści.

Lniarstwo nie będzie zwalczać fabryk. Szczególnie pożądane są przędzalnie rozrzucone w terenie. Lecz nie możemy czekać aż one powstaną. Trzeba umieć obchodzić się bez nich, kiedy ich niema. A szczególnie trzeba unikać wszelkich nakładów pieniężnych, nowych organizacyj, nawet nowych ludzi. Wszystko co potrzeba dla lniarstwa mamy pośród siebie.

3) Cała ta doniosła reforma w łonie naszego gospodarstwa rolnego na ziemiach wschodnich, może się odbyć skutecznie jedynie wtedy, gdy całe społeczeństwo, nie bacząc na wyznanie i poglądy polityczne, zda sobie z niej sprawę, uwierzy w jej powagę i konieczność i uzna za swoją. I wtedy stanie się historyczny fakt obrony gospodarczej własnej ziemi, obrony słabszych, jakimi są w danej chwili drobni rolnicy, przez silniejszych i inteligentniejszych, jakiemi są inne warstwy społeczeństwa. I w ten sposób zapewni się udział wszystkich warstw w obronie gospodarki narodowej.

Nie można mieć wątpliwości, że nasza administracja, samorządy, nauczycielstwo i wszystkie organizacje społeczne poprą tę sprawę.

Mamy również nadzieję, że nasze duchowieństwo, które najbliżej stoi ludu wiejskiego i widzi niedolę wsi — użyje swojego wysokiego autorytetu moralnego, ażeby uzdrowić stosunki gospodarcze na wsi.

SPIS RZECZY.